Nr. 299. Lwów Niedziela dnia 29 Grudnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . 4 „ — „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k; jeden egzemplarz we Lwowie . . 3 h; na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy ... i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

... wyłącznie: ... Zakładów ... we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce ... h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo ... h; zwykłym garmondem „ ... h; koresp. prywatne „ ... h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | 21 | św. Tomasza | 5 | Aggeusza
Jutro: | — | św. Dawida Kr. | — | Sebastyana

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 29
Zachód „ 3 „ 31

Długość dnia godzin 8 min. 9
Przybyło dnia od wczoraj 0 min.

Ruch w południowej Słowiańszczyźnie.

Wspólny minister skarbu p. Burian, który zarazem jest wielkorządzcą krajów okupowanych, pozwolił prawosławnym Bośniakom urządzić krajowy wiec w Serajewie. Zjazd był bardzo liczny i zdaje się, że będzie ważniejszy, niż przypuszczano, że być może. Prawosławnych w Bośnii i Hercogowinie jest 43% ogółu ludności. Zaliczają się oni do narodowości serbskiej, odrzucają zaś twierdzenie etnografów niemieckich, ktorzy utrzymują, że jest osobna narodowość bośniacka. Nazywają to wymysłem gwoli polityki. Oprócz nich są w kraju muzułmanie, między którymi stosunkowo niewielu Turków, reszta zaś — znakomita większość — również się zalicza do Serbów, mówi ich językiem i nosi nazwiska słowiańskie. Oba te religijne odłamy tworzą dziś jeden obóz narodowy. Dawne między nimi walki, trwające wtedy, gdy nad krajem panował półksiężyc, prawie zupełnie ustały. Nowe pokolenie, wychowane już pod rządami austryackimi, oddziela sprawy wyznaniowe od narodowych i tym narodowym daje pierwsze miejsce w życiu publicznem. Cały obóz serbski w krajach okupowanych, liczący z muzułmanami przeszło 60 procent ludności, wyodrębnia się tylko od Turków, od katolików serbskich i od ludności napływowej, a sam pozostaje pod wpływem Chorwatów, którzy poczęli oddziaływać na Bośniaków bardzo silnie, odkąd sami się pogodzili ze swoimi Serbami, czy też Syrmianami. W ten sposób kraje okupowane stały się pod pewnym względem jakby filią i rezerwą Chorwacyi, przyczem to jest ciekawe, że obóz prawosławny, zapewne tylko pozornie i z wyrachowania politycznego, obstaje przy tem, że kraje okupowane należą do Turcyi, natomiast Turcy i katolicy pragną na zawsze pozostać przy monarchii habsburskiej. Niezawodnie czynią to Serbowie bośniaccy w tym celu, aby sprawa chorwacka nie była wyłącznie węgierską, lecz obchodziła także Austryę, bo wówczas rząd wiedeński, chcąc zgasić turkofilstwo w krajach okupowanych, zapewne pocznie nakłaniać Węgrów do pogodzenia się z Chorwatami. Taka polityka chorwacka silnie się uwydatniła na serbskim wiecu w Serajewie. Najpierw uchwalono na nim, że Bośnia i Hercegowina powinny utworzyć jeden kraj autonomiczny z własnym sejmem, wybieranym przez powszechne głosowanie, i z własnym rządem, powoływanym z sejmu przez Cesarza. Zatem należenie krajów okupowanych do Austryi i zarazem do Węgier powinno ustać. Trializmu Serbowie bośniacko-hercogowińscy nie żądają, domagają się natomiast następującego tytułu dla swoich krajów: „Serbia turecka, stanowiąca część monarchii ottomańskiej, a zarządzana czasowo przez Austro-Węgry na mocy mandatu wielkich mocarstw“. Tytuł ten zgadza się z postanowieniem traktatu berlińskiego, ale w ustach miejscowej ludności serbskiej brzmi jako coś nowego. Jest w nim ostrze skierowane przeciw monarchii habsburskiej. Inne uchwały, powzięte na zjeździe, a domagające się różnych wewnętrznych reform, pomijamy, jako obchodzące wyłącznie miejscową ludność.

Rezolucye zjazdu serajewskiego były w pierwszym rzędzie skierowane przeciw Węgrom. Przeciw nim wyruszyła ta chorwacka rezerwa; zaczepiła całą monarchię, aby ugodzić w Madyarów. Tak też zrozumiano to w Peszcie i zaraz się rozgorączkowano. Wśród zdań przeważnie szowinistycznych, brzmiących jak szczęk oręża i jak brzęk łańcuszków żandarmskich, odezwał się jeden głos przestrogi. Przemówił były ban chorwacki, niewątpliwy Węgier, hr. Khuen-Hedervary. Prawie 20 lat urzędował on w Chorwacyi, a jako ban, zawsze przeprowadzał wybory tak zręcznie, że w sejmie zagrzebskim była większość przyjazna Węgrom. Jest to więc polityk, którego zdanie zasługuje na uwagę. A mówi on tak: „Wysoko cenię administracyjne zdolności prezydenta gabinetu p. Wekerlego, a płomienny patryotyzm p. Kossutha, sądzę jednakże, że ich chorwacka polityka jest mylna. Zasadniczym błędem Węgrów jest to, że oni wszystkich słowian uważają za jakąś rasę niższą, którą trzeba zmadyaryzować, aby podnieść na wyższy stopień cywilizacyjny. Za dalekobyśmy zaszli, gdybym chciał udowadniać, że nie jest zadaniem realnych polityków przerabiać ras niższych na wyższe. Wymaga to systemu przymuszania, którego właśnie trzyma się gabinet Wekerlego w Chorwacyi. Niewątpliwie Węgry mogą zgnębić Chorwacyę, ale za nią leżą kraje okupowane i leży Dalmacya, czyli obszar, dający nam przystęp do morza. Zrażać do siebie te kraje, a równocześnie dążyć do ekonomicznego wyodrębnienia się od Austryi, do czego koniecznie potrzebne jest morze, wydaje mi się czemś bardzo dziwnem. Sądzę, że ani my sami, ani razem z Austryą nie unikniemy bardzo wielkiego kłopotu, jeżeli kraje okupowane na seryo zechcą pozbyć się tymczasowości, w jakiej się teraz znajdują. Czy ich autonomiczna odrębność, czy jeszcze bardziej ich powrót pod panowanie tureckie, zawsze to dla nas kolosalna strata. Jestem przekonany, że w roku 1867-ym posźlibyśmy w ugodzie z Austryą do dzisiejszego punktu, gdyby już wtedy Bośnia i Hercogowina były zaokupowane, z tego zaś wynika, że jeżeli okupacya zmieni się podług życzeń bośniackich, to będziemy musieli wrócić na stanowisko z roku 1867-ego. Odkąd kraje okupowane stały się chorwacką rezerwą, odtąd pokonanie Chorwacyi oznacza dla nas utratę morza. Sama Fiuma nie może nam wystarczyć, nawet pod względem handlowym, nie mówiąc już o militarnym, bez którego nie można się opiekować handlem morskim. Nie wierzę w tureckie sympatye Bośniaków, ale bardzo wierzę w ich sympatye serbskie, a czy one się oprą o Serbię, czy o Czarnogórę, czy też o te oba państewka, dla nas skutek będzie ten sam. Dlatego, ze względu na kraje okupowane, jestem za pogodzeniem się z Chorwacyą. Nie czekajmy chwili, w której ów wzgląd wezmą pod rozwagę w Austryi“.

Myśli hr. Khuen-Hedervary'ego można snuć dalej i uzupełnić je zdaniami, których on nie dopowiedział. Zawsze wynika, że zatarg madyarsko-chorwacki obchodzi całą monarchię. Długo przypuszczano, że ona zamierza pójść aż do Mitrowicy i dalej, aż do Saloniki. Może tak się złożyć, iż poczną ci i owi przypuszczać, że wypadnie jej zrobić odwrót ku brzegom Sawy.

Armada Stanów Zjednoczonych

Zapowiadane od kilku miesięcy przerzucenie całej floty atlantyckiej Stanów Zjednoczonych na ocean Spokojny weszło w okres wykonania. Pięćdziesiąt kilka wojennych okrętów różnej wielkości i znaczenia, między nimi 16 olbrzymich pancerników, a dalej krążowniki, torpedowce, łodzie kanonierskie, węglarki i pływające szpitale, — na tych okrętach 14.000 załogi pod komendą naczelnego admirała Evansa i czterech innych admirałów, — wszystko w pełnym bojowym rynsztunku uszykowało się w Oldpoint. Na yachcie „Mayflower“ wyjechał prezydent Roosevelt, otoczony mnóstwem yachtów prywatnych, zrobił ostatni przegląd tej armady, poczem ona dała pożegnalną salwę i ruszyła w drogę. Prezydent odprowadził flotę do ławicy Thimble, tu kazał na okrętach odczytać pożegnalne orędzie, kończące się słowami: „Wielki jest dzień w którym ojczyzna nasza wystawiła tak potężną flotę bojową, a na niej tak dzielną załogę, którą wy stanowicie. Szczęśliwej drogi obywatele-żołnierze!“

I armada ruszyła dalej w kłębach czarnego dymu. Popłynęła na południe, aby okrążywszy całą Amerykę południową, mimo przylądka Horn dostać się na ocean Spokojny i płynąc nim na północ, dobić do San Francisco.

Ta wyprawa jest i rzeczywistą potrzebą, ponieważ zachodnie wybrzeża lądu Stanów Zjednoczonych są zupełnie bezbronne, i zarazem demonstracyą, która ma pokazać Japonii, że gdyby ona chciała się uważać za jedyną władczynię na Pacyfiku, to się spotka z olbrzymią amerykańską armadą, gotową każdej chwili do boju. Jako taka demonstracya, jest ta wyprawa bardzo kosztowna, bo pochłonie 10 milionów dolarów (50 milionów koron); nie jest to za dużo, ponieważ żegluga potrwa 140 dni. Ale trzeba zbudować nową flotę dla Atlantyku, na co już kongres uchwalił 70 milionów dolarów.

Dotąd nie wiadomo, po co rząd waszyngtoński urządził tę wyprawę. Niezaprzeczenie słusznie rzekł Roosevelt w swem orędziu do kongresu: „Przekształcenie się Japonii w mocarstwo pierwszorzędne nakłada na nas nowe obowiązki. Każde prawo powinno być wykonywane, aby się nie przedawniło, my przeto, posiadając prawo do oceanu Spokojnego, mamy obowiązek rzeczywiście gospodarować na nim. Obecność naszej floty na oceanie Spokojnym stała się tak samo konieczną, jak na Atlantyku. Podzielić ją na dwie równe części, po jednej dla każdego z tych oceanów, — to znaczy być słabym na obu. Uznaliśmy przeto za właściwe przerzucić całą flotę z Atlantyku na Pacyfik“. Otóż ostatnie z przytoczonych zdań Roosevelta nie jest uzasadnione; tu w rozumowaniach jego znajduje się luka. Bo jeżeli chodzi tylko o wykonanie prawa posiadania na Pacyfiku, to dość na to zwykłej eskadry. Tymczasem przerzucenie całej floty na ów ocean każe się domyślać, że na nim może powstać niebezpieczeństwo wojenne dla Stanów, a na Atlantyku zgoła nie może. Celu wyprawy niektórzy szukają w następujących słowach orędzia Roosevelta: „Zamierzamy uwolnić Chiny od obowiązku zwrócenia nam kosztów wyprawy przeciw bokserom, ponieważ do nas należy przedsięwzięcie cywilizowania tego rozległego państwa, w tym zaś celu musimy dobrze usposobić dla siebie jego obywateli“. Otóż różne bywają przedsięwzięcia cywilizacyjne, niektóre z nich zaczynają się bombardowaniem; nadto zaś zdarzyć się może, iż także Japonia zechce cywilizować Chiny, a w takim razie dwaj profesorowie mogą się porównić co do programu lekcyj, jakie Chińczykom mają być udzielane.

Nie wiadomo tedy, poco amerykańska armada popłynęła na Pacyfik. A całą wyprawę otoczono intrygującą tajemnicą. Przedewszystkiem usunięto z załogi wszystkich Japończyków, którzy już od lat wielu służyli w amerykańskiej flocie. Następnie spóźniono żeglugę prawie o dwa miesiące, ponieważ ładowano węgiel nie sposobami zwykłymi, lecz osobny sztab urzędników oglądał kolejno każdą bryłkę węgla, bo powstało przypuszczenie, że Japończycy podsuną bomby nitroglicerynowe, wyglądające z pozoru na bryły węgla. Wreszcie, pozwolono płynąć z armadą tylko trzem dziennikarzom, których zobowiązano pod przysięgą, że wszystko, co zechcą donieść, będą oddawali do cenzury naczelnego admirała.

Jeżeli te ostrożności nie są bardzo przesadne, to widocznie jest jakiś ukryty cel wyprawy, a jeżeli on jest wojenny, to się samo przez się narzuca pytanie: jaka jest bojowa wartość amerykańskiej floty? Na to zapytanie tak odpowiadają korespondenci dzienników europejskich: Na wszystkich okrętach znajduje się 850 dział, a są one doskonałe, natomiast same okręty wiele zostawiają do życzenia, a najgorsza jest załoga: niekarna ona, niewyćwiczona i nie umie strzelać. Jeżeli Japończycy zechcą wywołać zatarg ze Stanami w chwili, gdy ich armada zjawi się na północnej części Pacyfiku, to wypowiedziawszy wojnę, zgotują tej armadzie los eskadry Rożestwienskiego.

Korespondencye.

Wiedeń, 27 grudnia.

(Święta w cesarskiem kółku rodzinnem. — Choinka wnuków cesarskich. — Wydawanie monet jubileuszowych. — Sceny w Banku austro-węgierskim. — Kaucye małżeńskie oficerów).

(y). Osoby z najbliższego otoczenia Cesarza zapewniają, że dawno już nie miał Monarcha tak wesołych Świąt, jak w tym roku. Miał bowiem koło siebie swą ukochaną córkę, arcyksiężnę Maryę Walerye, która wraz z mężem swym arcyksięciem Franciszkiem Salwatorem i dziećmi przybyła z Wallsee do Schönbrunnu, ażeby sędziwemu Ojcu, który dopiero niedawno podźwignął się z ciężkiej niemocy, uprzyjemnić te dni uroczyste. Tylko dwaj najstarsi synowie arcyksiążęcej pary, tj. arcyksiążęta Hubert i Franciszek Karol nie przybyli na tę uroczystość rodzinną do Schönbrunnu, gdyż odbywają właśnie studya gimnazyalne w konwikcie OO. Jezuitów w Feldkirch w Tyrolu, a sam Cesarz nie chciał, ażeby przerywali naukę i opuszczali na dłuższy czas zakład. Tylko zatem siedmioro młodszych wnuków cesarskich szczebiotem swoim ożywia zamek w Schönbrunnie.

Wzruszająca w swej serdeczności była zwłaszcza uroczystość wigilijna w cesarskiem kółku rodzinnem. Oto jak ją opisują: Gdy zegar zamkowy uderzył godzinę piątą z wieczora, dano znać dzieciom, aby zebrały się w pokoju, przytykającym do apartamentów cesarskich. W najwyższej radości przebiegły dzieci całą amfiladę pokoi i ustawiły się szeregiem w salonie przytykającym do apartamentów Cesarza. Osoby przechodzące w owej porze przez podwórze zamkowe, widziały tę całą gonitwę małych arcyksiążąt, widziały także, jak jedna z małych arcyksiężniczek przystąpiła do okna i przeglądając się w szybie, poprawiała sobie włosy i związującą je kokardę. Wnet potem weszli do salonu rodzice dzieci, arcyksiążę Franciszek Salwator i arcyksiężna Marya Walerya, tudzież zaproszeni do udziału w tej uroczystości rodzinnej jeneralny adjutant Cesarza hr. Paar i lekarz przyboczny dr. Kerzl. Za chwilę wszedł Cesarz: dzieci przystąpiły doń kolejno i ucałowały go w rękę, osoby starsze zaś powitały go głębokim ukłonem. Na dany znak ruszyły dzieci przodem, a za niemi Cesarz z córką, arcyksiążę Franciszek Salwator, hr. Paar i dr. Kerzl do salonu, w którym ustawiono olbrzymią choinkę, sięgającą aż do sufitu i oświeconą mnóstwem świeczek woskowych. Przystrojeniem jej zajął się cukiernik nadworny Demel. Nad choinką unosiła się skrzydlata postać anioła, trzymająca napis „Gloria in excelsis Deo“. Obok choinki leżały na stole prezenty Cesarza, przeznaczone dla starszych osób, podarunki zaś dla dzieci zapełniały cały przyległy pokój, który też wyglądał, jak jaki magazyn zabawek. Był tam i mały automobil pokojowy, i kręgielnia, i wóz zaprzężony w parę wołów, miniaturowe urządzenia kuchenne i pokojowe, lalki itp. Cesarz osobiście wręczył każdemu przeznaczony dlań prezent, poczem podano herbatę i przekąski. Na swobodnej pogawędce upłynęło pół godziny, poczem Cesarz udał się do swoich apartamentów. Cała służba zatrudniona w zamku Schönbruńskim, tudzież pełniący w dniu wigilijnym służbę gwardziści obdarowani zostali również stosownymi podarkami, a nadto każdy z nich otrzymał z kuchni nadwornej ogromny strucel.

We wtorek rozpoczął bank austro-węgierski wydawać nowe monety jubileuszowe po jednej koronie. Natłok osób pragnących zaopatrzyć się w te nowo monety, był tak olbrzymi, że nietylko w kasach bankowych panował ścisk niemożliwy, ale także na korytarzach, a nawet na ulicy przed gmachem bankowym. Niemal wszyscy ekspresi i posługacze publiczni wiedeńcy przypuścili szturm do kas bankowych, by zaopatrzyć się w możliwie największy zapas tych monet, które oczywiście w pierwszym okresie będzie można sprzedawać z pewnem ażiem. Musiano aż wezwać na pomoc silny oddział policyi, aby utrzymał jaki taki porządek. Zresztą amatorowie tej nowości doznali gruntownego zawodu, mennica cesarska bowiem wykończyła na razie dopiero 180.000 sztuk jubileuszowych monet jednokoronowych, a zapas ten rozdzielono odpowiednio pomiędzy wiedeński zakład główny, tudzież wszystkie prowincyonalne filie bankowe. Wobec tego dyrekcya Banku zarządziła, że na razie jedna osoba nie może pod żadnym warunkiem otrzymać więcej, niż dziesięć sztuk monet jubileuszowych. A tymczasem każdy ekspress chciał ich nabyć przynajmniej za 100 koron.

Nowe przepisy o małżeństwach wojskowych zawierać będą znaczne ułatwienia dla oficerów, pragnących wejść w związki małżeńskie. Dotychczas trzymały się władze wojskowe tej maksymy, że przeciętnie tylko czwarta część korpusu oficerskiego może się składać z ludzi żonatych, wedle nowych zaś przepisów, połowa oficerów może być żonatych. Kaucya małżeńska wynosi dla podporucznika 60.000 koron, dla porucznika 50.000, dla kapitana 40.000, dla majora 30.000 koron. Od podpułkownika w górę nie potrzeba już żadnej kaucyi. W sztabie jeneralnym wymagana jest dla kapitana kaucya 60.000 koron, a dla majora, podpułkownika i pułkownika 50.000 koron. Jeżeli oficer żeni się, nie mając jeszcze skończonych 30 lat, w takim razie musi złożyć kaucyę o 50% wyższą. Kaucya musi być złożona w papierach czteroprocentowych, jeżeli zaś składać się będzie z papierów 3% lub 3½-procentowych, w takim razie odpowiednio musi być jej kapitał podwyższony.

Horoskop na rok 1908.

Zdaniem ekonomistów horoskop na rok 1908 przedstawia się następująco: osłabienie tętna życia fabrycznego, powolny spadek cen, osłabienie naprężenia pieniężnego i potanienie pieniędzy, a co zatem idzie, powolny proces zwyżkowy na targach walorów lokacyjnych, podczas gdy walory dywidendowe albo spadać będą, albo zaledwie trzymać się na dotychczasowym niskim poziomie. Powolna, a bezustanna zniżka ceny pieniądza jest też bezwzględnie korzystniejszą od nagłego spadku, gdyż prowadzi do spokojnego rozwoju i chroni przed zbytnią ekspansyą ducha przedsiębiorczego. To też rok 1908 będzie rokiem normalnego życia gospodarczego i chociaż nie będzie błyszczał w historyi ekonomicznej, nie będzie przecież należał do lat chudych.

Ze stanowiska interesów Galicyi największą troską w roku przyszłym będzie masowy powrót emigrantów, wywołany kryzysem amerykańskim. Sprzeczne są wprawdzie wiadomości o jakości powracającego materyału; zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że robotnicy zasobni, rozporządzający większą gotówką, starać się będą kryzys przeczekać w Ameryce i nie będą wracali, chyba, że przesilenie w swej teraźniejszej intensywności przeciągnie się dłużej. Wracać będą zaś po większej części biedacy, którzy nie są w stanie ani tygodnia przetrzymać bez zarobku. Imigracya objawi się zatem czy prędzej czy później w zwiększonej podaży na targu pracy i wywoła zniżkę płac. Korzyść to oczywista dla pracodawców — jednak korzyść w istocie efemeryczna ze względu na to, że pracodawcy z powodu mniejszego zajęcia nic będą z niej mogli ciągnąć pożytku. Dlatego absorbcya tej zwiększonej podaży pracy przez popyt prywatny jest wprost wykluczoną. Zaabsorbować może ją jedynie spotęgowanie popytu publicznego przez przyśpieszenie robót państwowych i krajowych.

Ciężką troską są także przyszłoroczne żniwa. Troska ta objawia się dobitnie w wysokich cenach zboża, które prasa liberalna — jak zwykle — przypisuje wyłącznie cłom opiekuńczym, zapominając zupełnie o tem, że tegoroczne żniwa wypadły w przecięciu o wiele gorzej, niż w dwu ostatnich latach. Że ceny zboża w pierwszej linii zależą — tak jak wszystkie ceny — od podaży, dowodzi fakt, że podczas forsownego eksportu zboża z Ameryki, wywołanego kryzysem amerykańskim, ceny spa-

---

30)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Posłyszawszy gwałtowne trzaśnięcie drzwiami, Tola Irecka aż podskoczyła na krześle. Ach, ta maszyna! Cóż ona miała z nią za utrapienie! Dotąd jeszcze nauczyć się nie mogła pisać na niej biegle i bez zarzutu. Myliła się często, musiała wyjmować papier i zaczynać znowu, lub specyalną gumą ścierać zręcznie litery. A przytem ten hałas nieznośny! Denerwował on ją, nużył, nie mówiąc już, iż męczył też widocznie pana prezesa, który codziennie prawie trzaskał drzwiami zamaszyście, gdy tylko posłyszał „granie“ maszyny.

Atoli po rządach pana Dylenke, oddychała tu swobodniej. W pracy nieco wprawdzie żmudnej, przerywanej tylko zapijaniem herbaty i sesyami Zarządu, upływały dnie i tygodnie, dziś jednak Tola była bardziej zdenerwowana, niż zwykle...

Robota jej nie szła, myliła się ciągle, a myśl nieposłuszna wybiegała lotna poza ciasne mury biura.

Dziś po trzeciej miała przyobiecaną wizytę Zdzisława. Miał jej opowiedzieć o ostatecznym terminie wystawienia swego dramatu, pod tytułem „Czar“.

Znała treść „Czaru“ na pamięć prawie i na równi z Marbuttem pragnęła usłyszeć jego dzieło, żywe, wcielone w grę artystów na scenie...

Tola zapomniała zupełnie o robocie. Przywołał ją do rzeczywistości głos zegara, który wydzwonił godzinę dwunastą. Gorączkowo wzięła się do pracy.

Skończywszy ostatnią korespondencyę, powstała i wziąwszy całą ich plikę, podeszła do dużego, krytego zielonem suknem stołu. Rozłożyła pojedynczo listy, przygotowując je do podpisu prezesa i jednego z dyrektorów, którzy kolejno w tym celu przychodzili codziennie do biura.

Rzeczywiście nie upłynęło paru minut, gdy skrzypnęły drzwi i do pokoju wpadł mały, zwinny człowieczek, młody jeszcze, rudawy, z biegającemi oczkami.

Podał pośpiesznie rękę Toli, jeszcze spieszniej podpisał wszystkie papiery i prawie pobiegł do gabinetu prezesa.

Gwar głosów rozległ się tam wkrótce i po chwili zawezwany został buchalter. Coś niezwykłego działo się w biurze.

Niebawem buchalter powrócił i polecił Toli przejść do następnego pokoju, z powodu spodziewanego przybycia komisyi rewizyjnej.

W istocie, w przedpokoju rozlegały się już głosy. Kilku nieznajomych panów przeszło koło Toli.

Zamknięto drzwi i rozpoczęła się narada.

Początkowo odbywała się spokojnie, wkrótce jednak wybuchła żywsza utarczka zdań, gwar głosów począł rozbrzmiewać coraz ostrzej, prawie kompromitująco.

Wtem we drzwiach ukazały się olbrzymie wąsy prezesa, wielce czujnego zwykle na wszelkie pozory. Kiwając dużą głową, rzekł cedząc wyrazy:

— Proszę pani... nie zatrzymuję dłużej. Może pani już iść do domu.

Zamknął drzwi szczelnie. Tola rada z wczesnego ukończenia pracy, wymknęła się z biura ochoczo.

W błękitnym pokoiku było zacisznie, miło i przytulnie. W piecu jasno palił się ogień.

Tola rozebrała się szybko, przyczesała włosy nad czołem, zmieniła nieco zmiętą krawatkę na świeższą i jaśniejszą. Spojrzała na zegar, wskazywał drugą.

— Jeszcze godzina! — westchnęła i sięgnęła po książkę.

Zagłębiła się w czytaniu.

Zegar wybił wpół do trzeciej, trzecią.

Tola odłożyła książkę i nerwowo przechadzać się poczęła po pokoju.

— Może nie przyjdzie? — szepnęła.

Usiadła przed piecem, otworzyła drzwiczki i zapatrzyła się w ogień...

Lubiła tak patrzeć w płomień, liczyć żyłki złocisto-krwawe z rozżarzonych węgli i myśleć i marzyć!...

Zdawało jej się, że jest we dworze Zaworlinieckim, przy kominku.

Na dworze zawierucha, wiatr, a tam w dużym salonie tak dobrze, tak ciepło!

Ona w krótkiej sukience, grzeje stopki przy ogniu — wróciła z dworku Marbuttów, bawiła się tam ze Zdzisiem... I myśli? O jutrzejszej z nim zabawie... Staruszka, zacna jej opiekunka, odbywa w fotelu codzienną, poobiedną drzemkę. Cicho... Czasem wejdzie stary lokaj Walenty, dorzuci kilka polan do ognia... Drzewo trzeszczy, pęka, sypie iskrami, płomień bucha nagle jaskrawiej, razi światłem oczy babuni...

— Toluniu, moje dziecko! — słyszy głos obok siebie.

Tola przeciera dłonią oczy i wzdycha smutnie.

Marzenia przeszłości i złoty sen młodociany!...

— Ach! być dzieckiem po raz wtóry w życiu!... Coby to było za niepojęte szczęście przeżyć raz jeszcze te niezapomniane Zaworlinieckie chwile: dzieciństwo, zabawy ze Zdzisiem, pierwsze drgnienia młodego serca.

Tola zrywa się jak nieprzytomna.

W przedpokoju rozległ się dzwonek, słyszy kroki.

— To on, Zdzisław!

Serce młodej dziewczyny bije przyspieszonem tętnem.

— Jakże ja go kocham jeszcze! — szepce.

— Czy wróciła już panna Tola?... — słyszy głos Marbutta — i oto on sam staje na progu pokoju.

Spojrzenia ich spotykają się, jak dwa płomienie, całują się, pieszczą przez chwilę...

— Witam panią! — mówi spokojnie Marbutt, — jakże pani ślicznie wygląda w promieniach ognia... Istna westalka!...

Ona rumieni się i wyciąga rękę. Czuje ciepły, długi i serdeczny uścisk Zdzisława, usta jej drżą lekko, stara się jednak zapanować nad wzruszeniem i blada, rzuca pytanie:

— No i cóż panie Zdzisławie, jakże tam z „Czarem“? Nie ma pan pojęcia, jak jestem ciekawa... Kiedyż go wystawią nareszcie?... Kiedy?...

— Wszystko jak najlepiej! — odpowiada Marbutt i swobodnie zasiada na krześle. — Premiera od dziś za dwa tygodnie! Mam dla pani bilet. Według pani życzenia, w amfiteatrze! — i wyciągnąwszy niebieską kartkę, podał ją dziewczęciu.

— Dziękuję serdecznie!... Czy pan wraca z próby? Cóż, udała się?

— Udała. Ale nie ma pani pojęcia, co to za męka dla autora!... Zdenerwowany jestem do niemożliwości... Ta próbna parodya sztuki — to istna Kalwarya dla artysty. Wszystko mnie dzisiaj gniewało... i niewłaściwe akcentowanie, i mimika, i ruchy. A nadewszystko — wadliwa i przesadna deklamacya głównej roli!... Pomimo to jednak mam nadzieję, że wszystko wtłoczy się jeszcze we właściwe łożysko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dły; zniżka ta trwała tak długo, jak długo sprawozdania o żniwach argentyńskich brzmiały nadspodziewanie korzystnie; gdy przed paru dniami wiadomości nadeszłe z Argentyny wyrażały się mniej optymistycznie o wyniku tamtejszych żniw, ceny zaraz podskoczyły. Jakkolwiekbądź, rynki zbożowe liczą się już dzisiaj z faktem, że zapasy zboża w roku przyszłym będą mniejsze, niż w roku zeszłym. Dodawszy do tego fakt, że i widoki żniw przeszłorocznych w Galicyi przedstawiają się stanowczo nieświetnie, jest prawdopodobnem, że wśród spodziewanej ogólnej zniżki cen towarów r. 1908 jedynie zboże utrzymywać się będzie mogło na dzisiejszym wysokim poziomie, a nawet kto wie, czy się jeszcze nie podniesie w cenie. Z tego powodu, jakoteż i ze względu na mniejsze koszta produkcyi wskutek zwiększonej podaży robotnika, rolnicy nasi mogą z pewną otuchą patrzeć w przyszłość.

Inaczej konsument miejski, a szczególniej robotnik, którego największymi wrogami są właśnie wysokie ceny zboża, mniejsze zatrudnienie i niższa płaca. To też przypuszczać można, że w roku przyszłym zaostrzy się antagonizm interesów miejskich i wiejskich i to więcej, niż w latach ostatnich, gdzie ciężar wysokich cen zboża paraliżował skutecznie większy popyt za pracą i wyższy poziom płac. Niebezpieczeństwu temu zapobiedz mogą dwa środki: albo nadspodziewanie korzystny wynik żniw, albo spotęgowanie popytu za pracą, przez zwiększenie robót publicznych. Ostatni środek nie byłby wprawdzie radykalnym, ale ostatecznie złagodziłby zło. Skutecznym środkiem byłyby tylko dobre żniwa. A ponieważ i dla rolnika jest oczywiście korzystniej, jeżeli zbierze więcej jak mniej, gdyż wyższy plon powetuje w dwójnasób stratę wynikłą z niższych cen, zatem obfite żniwa leżą w interesie wszystkich stanów, zwłaszcza w kraju, który główny dochód czerpie z ziemi.

Co i o czem piszą.

Po Częstochowie udał się p. Ursyn do Siedlec, rozpatrywał się w tamtejszych stosunkach towarzyskich i w życiu społecznem mieszkańców tego miasta i opisuje w *Gazecie Codziennej* swoje wrażenia. Są one nad wyraz czarne. Jakkolwiek Siedlce leżą o niespełna piętnaście mil od Warszawy, przecież nie robią one wrażenia polskiego miasta; są nietylko niemiłe i brudne, ale pod każdym względem jakieś obce, a mimo doskonałych linij kolejowych, łączących je z Warszawą, Brześciem, Lublinem — zupełnie martwe tak pod względem przemysłu, jak i pod względem jakiegokolwiek życia towarzyskiego.

Ludność Siedlec stanowią przeważnie żydzi. Na 29 tysięcy mieszkańców jest ich aż 18 tysięcy. Niemal wszystkie domy w mieście są w rękach żydowskich, zarówno jak handel i przemysł, reprezentowany tam przez jedyną fabrykę zabawek.

W dodatku — opowiada p. Ursyn — ta ludność żydowska jest bardzo mało uspołeczniona. Na całe Siedlce jest zaledwie jeden żyd inteligentny, poczuwający się do polskości — dr. Stein. Poza tem gnieździ się tylko szary, obcy tłum żydowski, mówiący żargonem, po niemiecku, lub nawet po rosyjsku, a tylko z konieczności — po polsku.

To jest przyczyną, że na wyborach miejskich ludność polska nie miała tu nigdy przewagi. Prawyborców żydów bywało w Siedlcach po 1400, prawyborców chrześcijan zaledwie około 700. Do większości żydowskiej przyłączała się także najchętniej siedlecka inteligencya polska, która, będąc w zależności finansowej od żydów, albo obawiała się przeciwstawiać własnych haseł polskich hasłom żydowskim, albo czyniła to nawet „z zasady" doszukując się w ciemnym motłochu żydowskim — „postępu" i „ideałów wolnościowych..."

Całe szczęście, że na wsi, po powiatach podlaskich, z ogromną siłą tętni i wzmaga się narodowy zapał polski. To też w podlaskiej szlachcie średniej własności i w podlaskim chłopie ideały narodowe mają mocną twierdzę, której nie zmogą żadne przepisy, ani żadne ograniczenia.

W dalszym ciągu opowiada p. Ursyn bardzo zajmującą historyę miasta Siedlec.

Jeszcze w roku 1557 były one zwykłą wioską, a następnie przez dwa wieki nędzną mieściną bez znaczenia i wpływu. Od Siedleckich i Olędzkich przeszło miasto w roku 1670-ym na własność książąt Czartoryskich, którzy nie czynili tutaj żadnych ulepszeń i żadnej nie zasiali kultury. Jedynie w końcu wieku XVIII uśmiechnął się Siedlcom los promienniejszy, gdy pałac swój pod miastem wzniosła hetmanowa Aleksandra z Czartoryskich Ogińska. Wówczas zawrzało i tutaj wesołe życie towarzyskie, zjeżdżał tu nawet w gościnę król Stanisław August (w r. 1783-im), na którego cześć wymurowano bramę tryumfalną, do dziś dnia w sąsiedztwie kościoła św. Stanisława istniejącą. Ale pozatem, niema w dziejach Siedlec nic, coby mogło jakiekolwiek obudzić wspomnienia. Pierwszą szkołę założ ł tu w roku 1804-ym rząd austryacki, który gospodarzył na Podlasiu przez lat trzynaście. A miastem stołecznem województwa podlaskiego zostały Siedlce dopiero po utworzeniu Królestwa Polskiego. Następnie spadły do rzędu miast powiatowych gubernii lubelskiej, aż w roku 1867 wyniesiono je do godności miasta gubernialnego nowoutworzonej gubernii siedleckiej.

Prawdziwy parweniusz, bez kultury, bez gustu, bez murów szacownych, bez pamiątek — są Siedlce najbrzydszem z większych miast Królestwa, najgorzej urządzonem. Dotychczas, wbrew prawu, ma stolica Podlasia napisy na rogach ulic i tablicach domów — wyłącznie po rosyjsku. Ogromny zastęp urzędników różnych dekasteryi i liczna załoga wojskowa nadają miastu specyalny koloryt, nie rozcieńczony dostatecznie ludnością rdzenną, której znaczną większość stanowi tłum żydowski.

Mimo jednak tak niepomyślnych warunków, grupa ludzi ożywionych duchem patryotycznym i obywatelskim gorliwie pracuje tam na polu społecznem i już nawet zaczyna zbierać owoce tej pracy. Założone niedawno w szczupłem gronie, z bardzo maleńkim kapitalikiem Stowarzyszenie spożywcze, rozwija się doskonale. Ma już 340 członków (wśród nich wielu włościan), ma znaczny kapitał obrotowy i bardzo obficie zaopatrzone w towar składy. Obecnie czynią się zabiegi o utworzenie szeregu Towarzystw drobnego kredytu, któreby objęły, o ile można całą gubernię. Kooperatywy na polu ekonomicznem mają tam specyalne znaczenie wobec przewagi obcych, którzy zagarnęli wszystkie arterye życia gospodarczego.

Pod względem oświaty, a mianowicie liczby szkół i kierunku wychowania młodzieży Siedlce są ogromnie upośledzone. Wedle relacyi p. Ursyna, na 84 Kół polskiej Macierzy szkolnej w Królestwie Koło siedleckie zajmowało pod względem rozwoju dopiero 72 miejsce, a przyczyniały się do tego nietylko trudności stawiane przez administracyę gubernialną, ale także jakaś dziwna apatya tamtejszego społeczeństwa polskiego. Macierz polska prowadziła była w Siedlcach jedną tylko szkółkę początkową, poza tem należało wprawdzie do niej oficyalnie ośmioklasowe gimnazyum zwane Szkołą Podlaską, otwarte głównie ze składek ziemiańskich, lecz w gruncie rzeczy rządził niem zupełnie samodzielnie dyrektor tego Zakładu p. Radliński, radykał czystej krwi i ateusz. Więc też młodzież wychowywana była w zasadach zupełnie sprzecznych z duchem katolickim i z poglądami większości narodu. Dość powiedzieć, że Szkoła Podlaska gorąco i otwarcie popierała odczyty pani Izy Moszczeńskiej, która pouczała młodzież polską we właściwy sobie sposób, o „wpływie religii na rozwój dzieci", a w bibliotece szkolnej czytana była i propagowana *Myśl Niepodległa*, pismo ateistyczno socyalistyczne, i inne tego rodzaju wydawnictwa.

Rezultaty tego wychowania były też podobno bardzo już widoczne. Na dowód wystarczy fakt następujący. Oto uczniowie 8-mej klasy postanowili fotografować się razem z profesorami. Kiedy jednak katolicki X. katecheta nadesłał przypadającą nań opłatę za mającą się zrobić fotografię, nie przyjęto jej, oświadczając, że większość młodzieży postanowiła go z grupy wykluczyć jako Xiędza, a więc reprezentanta wstecznictwa. Byli więc w grupie profesorowie prawosławni i lutrzy, a nie chciano aby był Xiądz katolicki!

Katechizm muzykalny.

(Satyryczne pytania i odpowiedzi).

— *Jak się zachować na koncercie?*

Zawsze tak, jakby się było wielkim znawcą muzyki. Przedewszystkiem w kole twoich znajomych udawaj, że już na długi czas naprzód wiedziałeś, że ten koncert się odbędzie i że znałeś szczegóły programu. Nigdy się nie przyznaj, że dopiero w ostatniej chwili kupiłeś bilet.

— *Gdzie siadać w sali koncertowej?*

Ile możności w pierwszym rzędzie parteru, lub w loży. Tam dokoła ciebie zasiędą sami ignoranci, którzy podobnie jak i ty, będą pozowali na znawców. W ich sąsiedztwie możesz palnąć bez obawy największe głupstwo, tylko wypowiadaj swoje poglądy śmiało i stanowczo.

— *Co mówić o kapelmistrzu?*

Jak najwięcej. Kapelmistrz jest zawsze lepiej znany, niż kompozytor, a w dodatku widzisz go przed sobą. Przypatrz się jak ręką wywija i rzuć na ten temat kilka pustych frazesów. Naprzykład: „Co za dziwne linie opisuje dzisiaj batuta!" Albo: „Zauważam, że kapelmistrz w chwili, gdy podnosi batutę hypnotyzuje wykonawców swojem spojrzeniem". Jeśli jesteś damą, to nie zapomnij wypowiedzieć kilku uwag o jego profilu; a jeśli kapelmistrz jest popularnym, to obowiązkiem twoim jest kochać się w nim aż do pomieszania zmysłów. Mów o tem bez ogródek, bo i wszystkie sąsiadki są w nim zakochane. Rozprawiaj szeroko o jego delikatnych rękach, podziwiaj wyraz zachwytu na jego twarzy; mów, że „dzisiaj wygląda znacznie gorzej, niż wczoraj" (wszystkie sąsiadki dokoła będą myślały, że wczoraj był u ciebie na fajfie i będą ci szalenie zazdrościły). Im więcej mówisz o dyrygencie, tem większy jest urok twojego znawstwa i tem większy nimb otoczy twoje towarzyskie stosunki.

— *Jak zaimponować swojem znawstwem?*

Aby uchodzić za znawcę muzyki, musisz przedewszystkiem nauczyć się rozróżniać dźwięk cymbałów od dźwięku fortepianu. Proszę bardzo nie śmiać się!... Okiem łatwo rozróżnisz te obydwa instrumenty, ale ucho trzeba dopiero zaprawić. Robi się tak: Zdejmuje się ze strychu cymbałki, które niegdyś przed piętnastu laty przyniósł ci święty Mikołaj i ustawia się je na fortepianie. Jeśli ów cenny podarek już zaginął, to pożycza się cymbałek od sąsiadów mających dzieci. Ustawiwszy cymbałki na fortepianie, każesz komuś z domowników uderzać w nie w miarowych odstępach, a sam uderzasz w klawisze fortepianu i wsłuchujesz się uważnie w dźwięki. Od chwili, jak nauczysz się obydwa instrumenty rozróżniać uchem, jesteś głębokim znawcą muzykalnej psychologii. (Radzę zapamiętać ten frazes!)

Oto naprzykład pierwszy punkt programu koncertowego stanowi jakaś symfonia Mahlera. Muzyka cichnie i powstaje kilkuminutowa pauza. Ignoranci sądzą, że skończył się utwór i zaczynają klaskać. Strzeż się tego. Utwór trwa ciągle, tylko Mahler przemawia teraz do ciebie pauzą... Najlepszym widomym tego znakiem jest to, że kapelmistrz niejako zawiesił batutę w powietrzu i trzyma ją nieruchomo, wciąż trzyma. Nagle batuta drgnie i w orkiestrze zadźwięczy nowe objawienie. (Pamiętaj, że nowoczesna muzyka składa się z samych objawień i opisów). Po kilku podobnych pauzach, wybuchach i ukojeniach kończy się utwór. Prawdziwy koniec poznasz po tem, że albo cała publiczność śpi, albo, że połowa gości wyniosła się do domu; no i po tem, że kapelmistrz odwraca się do publiczności. Teraz zapamiętale bij brawo. Klaskaj tak, żeby wszystkich przeklaskać, szczególniej, gdy kapelmistrz jest popularny. Bądź zawsze ostatnim, który przestaje klaskać, bo wtedy do ciebie zwraca się wdzięczny ukłon kapelmistrza. Gdy spojrzenie twoje skrzyżuje się z jego spojrzeniem, uśmiechnij się błogo i klaskaj energicznie. A gdy cisza nastanie i całe otoczenie skieruje na ciebie lornetki, niechaj wtedy na obliczu twojem pała uśmiech błogiego zachwytu.

Z wielką gracyą popraw fryzurę i rzuć kilka pobłażliwych spojrzeń na lewo i na prawo, bacząc, aby wyraz zachwytu na twarzy przemieniał się stopniowo, bardzo stopniowo, w wyraz zatopionego w myślach mentora. Potem rzeknij, poważnie, stanowczo i dosyć głośno: „Rzecz dziwna dźwięk cymbałów nie da się zastąpić ani harfą, ani fortepianem..." Nikt z całego otoczenia nie zrozumie, co to ma znaczyć, ale tuzin lornetek skieruje się na twe poważne czoło i tuzin osób wprawisz w zdumienie. Nimb twego znawstwa muzyki rozejdzie się dokoła, jak woń róży przed wschodem słońca i cokolwiek potem wypowiesz, będzie brzmiało jak orzeczenie delfickiej wyroczni. Teraz rzucaj, jakby od niechcenia, polotne frazesy: „Pomruk bębna wprawił mnie w zdumienie... Ogromnie podrażnił mnie cyniczny świst fletu... Zamarzyłam się słodko w erotyce oboju, ale te skrzypce tak mi fantazyę rozdrażniły, że gdyby nie głuchy jęk kornetów, to byłabym wybuchła płaczem..." Tu westchnij, a potem możesz mówić dalej: „Piękne byłoby, gdyby tylko nie tak zanadto cyniczne. Te flety wprost szydziły ze mnie..."

Potem niechaj na twej twarzy zaigra tajemniczy uśmiech i rzeknij trochę ciszej, ale wyraźnie, żeby cię dobrze słyszano: „Doprawdy, tego przecież nie mogę mu darować. Odpowie mi za to jutro..."

Nikt wprawdzie nie będzie wiedział, komu grozisz, ani za co grozisz, ale wszyscy zdumieją się twem znawstwem, stosunkami towarzyskimi i tajemniczością niedomówionych frazesów.

— *Co to jest muzyka modernistyczna?*

Jak już wyżej wspomniano, nowoczesna muzyka składa się z objawień i opisów. Objawieniem jest pauza, trwająca przez trzydzieści taktów; objawieniem są gwałtowne przejścia z pianissimo w fortissimo; objawieniem jest rytm polki lub mazura w symfonii; żałobny hymn w taktach walca a znów scherzo w marszu żałobnym i t. p. Wszystkie objawienia należy podziwiać, brać do serca, ryć w pamięci i jak najwięcej o nich mówić. — Opisy zaś wynurzają się z harmonizacyi i instrumentacyi. A więc na przykład: Przeraźliwe świsty fletów wyrażają cyniczne szyderstwo; na ich odgłos twarz przyzwoitej panienki powinna się rumienić. Klarnety i oboje wyrażają erotyczne gruchanie gołąbków. (Przyjmuje się je z westchnieniem, przyczem wzrok utkwisz w malowidła na suficie). Kornety, puzony, helikony i bębny — to huragan twojej poszarpanej duszy, wir życia i zamieć nadziei. (Tu płacz, łkając ile możności głośno; lub jeśli nie możesz łkać, to utop oblicze w dłoniach i gryź się w wargi z bólu psychicznego i doznanych rozczarowań). Skrzypce zaś i wiolonczela rozchmurzą twe czoło, zagoją wyszarpane poprzednio rany i ukoją cię błogimi snami o przyszłości. (Na ich marzycielski dźwięk niechaj oblicze twoje rozpromieni się blaskiem słodkiej nadziei).

Gdy gwałtowne przejście z *pianissimo* w przeraźliwe wycie *fortissimo* wstrząśnie twoimi nerwami, to nie uciekaj z sali, lecz niespostrzeżenie zatkaj uszy i wytrwaj. Cała sala podziwiać będzie twoje żelazne nerwy i twój kamienny spokój. W ostateczności pomyśl sobie, że to wóz tramwajowy przejechał mimo ciebie, albo, że się znajdujesz na peronie małej stacyi kolejowej, przez którą bez zatrzymania się przejeżdża pociąg błyskawiczny.

— *Co to jest śpiew?*

Stare przysłowie powiada, że źli ludzie nie umieją śpiewać. Zatem śpiew jest wyrazem dobroci duszy. Dlategoto wilk umie tylko wyć, a dobrotliwa koza beczy tak żałośnie, jak g-moll na fisharmonii. Człowiek swym organem głosowym stoi ponad wszystkie zwierzęta. Sopranem przypomina majową słodycz słowika, tenorem Orfeusz poruszał skały, potężny baryton tysiące w spiż zakutych rycerzy wysyła do boju, a dźwięczny bas doskonale naśladuje pomruk falującego morza. Wszystkie te właściwości znalazły zastosowanie w muzyce. W najnowszych jednak czasach dobry śpiewak jeszcze inne musi posiadać zalety. Tenor powinien od czasu do czasu mieć chrypkę, żeby ludzie widzieli, że jest rozrywany, zapraszany, częstowany i zalewany szampanem. Po jakimś takim proszonym obiedzie lub kolacyi musi oczywiście przeziębić się i zachrypnąć. W barytonie każda dama przynajmniej raz w życiu się kocha, więc baryton musi być piękny; zato wolno mu na estradzie krzyczeć i niewyraźną mieć dykcyę. Najtrudniejszy warunek przywiązany jest do sopranu. Sopranistka musi umieć doskonale strzelać... nie z rewolweru, tylko oczami! Śpiew musi niejako z jej oczu płynąć — tak wymagają moderniści. Za to wolno jej śpiewać piskliwie, bez wyrazu i fałszywie

— *Jaki jest związek między muzyką i teatrem?*

W teatrze zawsze grają. Nim się kurtyna podniesie, grają, przy odsłoniętej scenie grają i po spuszczeniu kurtyny grają. Jeśli więc chcesz poznać całokształt myśli ludzkiej, wyrażonej tonami, to koniecznie musisz przynajmniej raz w życiu być w teatrze. Najlepiej wybrać w tym celu operetkę. Wprawdzie opera byłaby także niezła, ale na operze nie wypada siedzieć do końca, a przytem może się zdarzyć, że w sąsiedztwie usiądzie ktoś znający się naprawdę na muzyce; takie towarzystwo jest okropnie żenujące. Z operetką zaś sprawa jest o wiele łatwiejsza, bo tam usłyszysz walce, polkę, mazura i marsza, a wszystkie arye znane ci będą z kataryuki lub gramofonu. Nie obawiaj się pójść nawet na premierę, ale w tym wypadku wejdź na salę dopiero w połowie pierwszego aktu, aby recenzenci i galerya widziały, że jesteś „coś lepszego". Jeśli podczas ostatniego aktu zostajesz na sali, to koniecznie musisz przez cały akt głośno rozmawiać; mów zaś tylko o koniach, o automobilach lub o polowaniu. Lornetki używa się tylko w pierwszym antrakcie, w drugim tylko wyjątkowo, później już absolutnie nie wypada.

W pierwszym antrakcie wypowiada się swoje zdanie o sztuce. Owóż pamiętaj, jeśli kompozytor nie jest figurą lokalnie bardzo popularną, to się wcale o nim nie mówi. Natomiast dużo rozprawia się o śpiewakach, oczywiście tylko pierwszorzędnych. Zauważysz, że tenor zachrypnięty, baryton chwilowo niedysponowany, soprany piszczą, a chóry nigdy się nie zgadzają z orkiestrą. Soliści o mniejszych rolach śpiewają czysto, ale z reguły fałszywie i przenigdy do taktu. O tem wszystkiem rozprawiaj szeroko i śmiało, a unikaj dysputy na temat muzykalnej wartości samej sztuki. Tylko, gdy już padnie wprost tego rodzaju natrętne pytanie, wtedy wzrusz pobłażliwie ramionami i albo powtórz wyczytaną gdzieś recenzyę, albo — jeśli to premiera — powiedz, że motywy są pokradzione i zręcznie pozlepiane. Będzie to zupełna nieprawda, ale twoi słuchacze pomyślą o tobie: to mi znawca dopiero! zna widać całą literaturę muzyczną, jeżeli tak zaraz plagiaty powykrywał.

— *Co to jest muzyka salonowa?*

Chciałbyś powiedzieć: jedenasta plaga egipska... Otóż tak nie jest. Muzyka salonowa jest rzeczą nader wzniosłą i czasami niezmiernie praktyczną. Bez muzyki salonowej połowa małżeństw nie utworzyłaby „trójkąta", co gorsza: wiele małżeństw nie doszłoby wcale do skutku. Bo to tylko stary przesąd, że męża pozyskuje się dobrą kolacyą. Natomiast muzyka, płynąca z kosztownego fortepianu, grającego ile możności elektrycznie, daje do zrozumienia, że panna posiada posag w brzęczącej monecie; dźwięk zaś złota góruje ponad wszystkie dźwięki i wywołuje harmonijny resonans w sercu.

Muzyka salonowa doszła do niesłychanego rozkwitu od czasu, jak wynaleziono... gramofon. W średnich wiekach ogniskiem towarzyskiego życia był kominek. Przy nim gruchały zakochane pary, przy nim opowiadano sobie romantyczne przygody z wypraw wojennych i z polowania. Dzisiaj niemasz staredawnych kominków, ani wypraw wojennych. Pan domu opowiada ci o spadku kursów giełdowych monotonnym zakatarzonym głosem. Nudzisz się tak okropnie, że nie jesteś w stanie tego dłużej ukrywać. W tem nagle z kąta salonu odzywa się prześliczny głos Carusa, nowożytnego Orfeusza. Zdziwiony spoglądasz dokoła: panie uśmiechają się z zadowoleniem. To gramofon.

Ludzi zupełnie niemuzykalnych dzisiaj już niema. Kto bowiem ani nie śpiewa, ani nie gra na fortepianie — co już jest wielką rzadkością — ten kupuje (na raty) gramofon. Przy stole, pomiędzy jednem daniem a drugiem w braku tematu do rozmowy, nakręcają gramofon i masz złudzenie, że siedzisz nie w domu prywatnym, lecz w jakiemś *Cafe chantant*. Dla kawalerów dzisiejszych ma to największy urok, więc sprytne matki, chcąc zwabić konkurentów dla córek, gramofonem improwizują im w domu *Cafe chantant*.

Zresztą będzie to zupełnie w stylu naszego stulecia, które całe rozmuzykowało się i ze wszystkich sztuk pięknych jedynie tylko muzykę uprawia, na niej się zna i nią się karmi. Wejdź Szanowny Czytelniku do którejkolwiek kamienicy, a usłyszysz w parterze co najmniej dwa albo trzy gramofony, a każdy gra co innego. Na pierwszem piętrze z dwóch pomieszkań rozlegają się etudy fortepianowe. Im wyżej, tem więcej instrumentów. Nawet z suteren wydobywa się piskliwy głosik, przypominający jakąś aryę z „Wesołej wdówki". Bez wątpienia, wiek dwudziesty zapisze się w dziejach kultury jako wiek ogromnego rozkwitu muzyki. Dlatego bez elementarnych pojęć z dziedziny muzyki jesteś dzisiaj ignorantem, choćbyś napisał dramat na spółkę z najlepszym aktorem, albo wynalazł sposób fabrykowania prawdziwych dyamentów z nafty!

Mały feljeton.

Nowy Zakon.

Nad Galileą zapadało już słońce.

Przez cały dzień „płomienny dach niebios gorzał jak piec hutnika", wypalając na tej pustynnej ziemi każde źdźbło trawy, każdy listek na skąpo rozsianych krzakach.

Przez tę spaloną od słońca ziemię, owianą w tej chwili wieczornym chłodem, szedł młody jeszcze, mniej więcej lat trzydziestu mężczyzna, odziany w białą, powłóczystą szatę, o dziwnie smutnym wyrazie twarzy i smutniejszych jeszcze oczach, jakby w nie wchłonął wszystkie troski i bóle tej ziemi.

Człowieka tego wołano Jezusem.

W ślad za nim sunął lud wielki z Jeruzalem i z ziemi judejskiej, z sąsiedniej Syryi i za wód Jordanu, — lud, składający się z biednych wyrobników, rybaków, cieśli, niewiast i dzieci, — a człowiek ów szedł przed siebie, wskrzeszając po drodze zmarłych, uzdrawiając chorych, dźwigając powietrzem ruszonych, albo pełnem współczucia słowem pocieszając tych, którym ciężko było na duszy.

Zawistnem okiem spoglądali na niego Faryzeusze; obojętnie, choć z podejrzliwością sługi tetrarchy rzymskiego, pod którego rządami znajdowała się podówczas Judea.

A rządy to były bezwzględne i surowe. Rzym stał już wówczas na rozdrożu pomiędzy pojęciem prawa a bezprawia. *Vae victis**), o to zasada, której hołdował — a Judea w rzędzie podbitych przez niego krain nie stanowiła wyjątku.

Domowe znów prawo Mojżesza, którem w tej ziemi rządziły się gminy żydowskie, również okrutne i mściwe, głosiło odwieczną zasadę: „oko za oko, ząb za ząb; ręka za rękę, rana za ranę!".

I nie było nikogo, coby te sprawa złagodził, a pod ich obuchem serca stwardniały na kamień, a usta zamknęły się na słowo — litość.

W takiej to właśnie chwili, zjawił się w judzkiej ziemi młody prorok, który całkiem odmienne głosił teorye; który w podcieniach świątyń i na rynkach miast wołał do ziomków swoich: „miłujcie nieprzyjacioły wasze; czyńcie dobrze tym, którzy mają was w nienawiści i módlcie się za tych, co was prześladują".

A że głosił tak humanitarne zasady, że czynił dobrze i żadnej za to nie żądał zapłaty, więc mu Rzymianie przeszkód nie stawiali, może potrosze radzi z tego, że młody kaznodzieja szedł między lud z gałązką oliwną w ręku.

I stało się właśnie dnia tego, że znużony całodzienną wędrówka, zatrzymał się Jezus o zachodzie słońca u stóp wyniosłego wzgórza, a z nim uczniowie jego i mnogie rzeszy ludu, które wiódł za sobą.

I wstąpił Jezus na wzgórze, a objąwszy smutnym wzrokiem te tłumy bezdomnych i wydziedziczonych, którzy z dziecięcą ufnością garnęli się do niego, wyciągnął nad nimi ręce i otworzywszy usta swoje, rzekł:

— Pokój wam!

Na twarzach słuchaczy, odmalowało się zdziwienie... Jakto? im walczącym ze społeczeństwem i nawzajem przez nie zwalczanym,

*) Biada zwyciężonym!

Feljeton literacki.

„Rok więzienia w X-ym pawilonie warszawskiej cytadeli". Z pamiętnika „*". Lwów. Księgarnia H. Altenberga we Lwowie. 1907. Stronic 40.

(Ciąg dalszy).

Autor opowiada:

„Przez duże sienie wprowadzono mnie do obszernego pokoju, w którym zwykle wydawano paszporty. Oprócz żandarmów i policyi, kilku cywilnych zapewne szpiegów, bystro mi się przypatrywało. Po kilku minutach przywołano obu inspektorów policyi narodowej, zmaltretowanych, widocznie przerażonych i zatrzymując o kilkanaście kroków odemnie, pytano tylko „czy to on?" a mnie, czy ich znam. Ja odpowiedziałem, że nie znam, oni — żem ten sam.

Śledztwo ze mną zaczęto od generaliów, ale zawierało się ono w tych dwóch pytaniach: Jak się nazywam rzeczywiście? — bo nazwisko meldunku miano za zmyślone, i czy byłem naczelnikiem miasta. Utrzymywałem prawdziwość mego meldunku, a gdy według niego miałem się urodzić we Włocławku — jeden z inkwirentów kazał mi opisać wjazd i topografię miasta. Po kilku minutach tego opisu odezwał się do stojącego oberpolicmajstra Fryderyksa: „*Wsio wriot*" (wszystko kłamie). A na co znów Fryderyks: „Przyzna się, gdy go bić będą". Przysłano Drozdowicza, zajętego inkwizycyą współaresztowanych, a ten z bezczelnem szyderstwem oświadczył mi, iż wie, że organizacya przysięgła na zachowanie tajemnicy, ale że z tej przysięgi zwalniają rózgi i kara cielesna. Dwóch żołnierzy wniosło długą ławę i cały pęk rózg. Obnażono mnie i na dany rozkaz Fryderyksa słowem „*żari*", rozpoczęło się bicie. Jedno tylko słowo słyszałem po rosyjsku lub po polsku powtarzane: „Przyznaj się!" Nie umiałbym powiedzieć jak długo trwała ta egzekucya, ale szarzał brzask dzienny, gdy przestano, a ja się na boku na kanapie położyłem. Widocznie sala była potrzebną dla zbirów, co ją mieli oczyścić i o 8-mej rano oddać do urzędowego użytku — biura paszportowego. Pod strażą przeprowadzono mnie do gmachu policyjnego więzienia, w ratuszu, położonego naprzeciw pięknego pałacu policmajstra".

W ratuszu zaprowadzono go do osobnej sali i pozostawiono pod najściślejszym dozorem, bo zamknięto z nim żołnierza z batalionu, który pod żadnym pretekstem nie śmiał wyjść nawet na korytarz. Żołnierz ten jednak okazał się bardzo ludzkim. Na przerwie warty przyniósł za swoje pieniądze grubej bibuły i namoczywszy ją w wodzie, zmieniał jak zimny okład na krzyżach więźnia, co jego zbolałemu ciału wielką sprawiało ulgę. Po trzech dniach zawołano go znowu w celu przesłuchania, ale już go nie bito. To wstępne śledztwo trwało kilka tygodni i dopiero w samym końcu marca, przewieziono autora pamiętników i jego współtowarzyszy na Pawiak.

„Przez czas mego w ratuszu więzienia — opowiada autor — nie osłabłem był wcale na duchu, a to może w równej mierze dlatego, że byłem zdecydowany na wszelką karę, jak i dlatego, żem się czuł w spójni, w łączności z polskiem społeczeństwem w Warszawie, że choć zupełnie nieznajomy, czułem się być pod jego opieką.

Popod oknem mej celi przechadzała się nieraz panna M. zaledwie mi znana osobiście osoba, dająca mi sygnały; przez posługacza więziennego miałem też czasem komunikacyę z nieznajomymi mi skądinąd współwięźniami. Jedną z nich zaznaczę chętnie, bo wiele się przyczyniła do mego wytrwania w śledztwie. Przysłano mi w parę tygodni po zaaresztowaniu mnie numer rosyjskiej gazety — tytułu nie pomnę — w której była opisana nasza sprawa, jako schwytanie przez policyę moskiewską naczelnika miasta. Stało tam dosłownie, że mimo użycia wszelkich środków P. P., o którym nie wątpiono, że jest Naczelnikiem miasta Warszawy, nie przyznał się do niczego, ale, że niewątpliwie organizacya miasta będzie wyłapaną. Wiadomość ta wskazywała mi, że są na fałszywym tropie, a to rzecz bardzo w śledztwie pożądana. Nadto z dumą niejako czytałem to ich przyznanie, żem nie uległ, nikogo nie wskazał i postanowiłem sobie wytrwać do końca, choćby tylko dlatego, by im nie sprawić satysfakcyi, że nas do wszystkiego zmusić mogą, żeby mieć pociechę, żeśmy się nie dali pokonać w walce tak nierównej, jaką bezwzględny inkwizytor stacza z oskarżonym.

O organizacyi miasta, o przebiegu powstania wiedzieliśmy tylko tyle, że nie wszystko upadło, skoro się z nami komunikowano. W więziennym kurytarzu ratusza spotkałem raz Dra Morawskiego, który mię prosił, bym nie wspominał w śledztwie o mojej z nim znajomości; nie sądziłem, że wkrótce on właśnie tak nisko upadnie. On to bowiem zdradził i wydał Romualda Traugutta, ówczesnego naczelnika Rządu narodowego, którego aresztowano w drugi dzień Świąt Wielkanocnych 12 kwietnia 1864 roku, a powieszono w czwartek 5 sierpnia tegoż samego roku.

Loch na Pawiaku, była to w ścisłem znaczeniu tego słowa piwnica, do której nas prowadzono, nie pozwalając brać ze sobą ani pościeli, ani ubrania, gdzie na ziemi leżała wiązka słomy, a zamiast zwykłego, niezbyt złego pokarmu więziennego, dawano na dobę tylko pół bochenka chleba i dzban wody. Zwykle rozbite jakie okno u góry tego lochu sprawiało chłód, który w nocy, w tej porze roku bywał nieznośny. W dzień odwiedzał nas doktor więzienny i pytał o zdrowie. Na zwykłe me oświadczenie, że czuję się chory, odpowiadał filozoficznie, że w tej wilgoci i atmosferze zdrowym być nie można (tak jak w ratuszu stał też i tu kubeł drewniany, wypróżniany raz na dzień), i oświadczał gotowość doniesienia komisyi, że chcę być przywołanym dla uzupełnienia zeznań. Nie było to moim zamiarem, nie prosiłem też o to, bo bałem się komisyi, bodaj czy nie więcej jak choroby i śmierci, na co lekarz salutował i wychodził.

Nie pomnę już z jakiego powodu uwolniono mię wreszcie z lochu; może był potrzebny dla innego więźnia. Śledztwo doznawało przerwy kilkudniowej z powodu rz. kat. świąt Wielkanocnych i wówczas to miał miejsce epizod świadczący o opiece nad nami i jako taki dodający siły moralnej, ale przy nieostrożności lub wypadkowo, szkodzący więźniowi przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Z powodu świąt zwolniono trochę nadzór nad komunikacyą z miastem, t. j. naturalnie nie pozwolono na żadne odwiedziny, ale koszyki z bielizną i jedzeniem dwa razy tygodniowo odbierać pozwolono. Przywieziono i dla mnie koszyk z czystą bielizną, trochę święconego, wino i pomarańcze. Po niejakim czasie zabrano mi to napowrót z winem, i dopiero po najściślejszej rewizyi oddano. Nazajutrz wołają mnie do komisyi i pyta pułkownik Zdanowicz: kto mi przysłał bieliznę? — Nie wiem — odpowiadam. — Kogo się pan domyślasz? — Nie wiem. — Odpowiedź była logiczną i dlatego można było się na tem stanowisku utrzymać — a jednak im bardzo chodziło o tę wiadomość. Zaszedł był bowiem wypadek, że w jedną z pomarańcz wsunięto pióro stalowe, a w nie włożono kartkę ze słowami: „Ufaj, Bóg nad Tobą". Tę pomarańczę zabrał żołnierz, a znalazłszy kartkę, zaniósł do zarządzcy więzienia, a ten ją nazajutrz do komisyi odesłał. Pokazano mi tę kartkę, nie znałem pisma i odpowiedziałem znów, że nie wiem. Na to nadszedł pułkownik Tucholko, maloruss, słynny z zaciętości w inkwirowaniu i bezwzględnego postępowania z więźniami, i po krótkiej rozmowie postanowili spróbować środków przymusowych, t. j. rózg. Wzięto mię na inną stronę kurytarza, do pokoju, obnażono jak poprzednio, u oberpolicmajstra i dano kilkadziesiąt rózg. Nie wskazałem osób, które podejrzywałem o udzielanie mi pociechy i wsparcia i musieli zrezygnować z nadziei wydobycia ze mnie jakiegokolwiek zeznania. Wogóle niejednokrotnie stwierdziłem potem fakt, że najbardziej się znęcano nad tymi, co się przyznali pod przymusem katuszy i bicia, bo sądzili, że nowemi katuszami coraz to nowe z nich wydobędą zeznania".

(Ciąg dalszy nastąpi).

zapowiada ten prorok zawieszenie walki, mówi o pokoju? Nikt dotąd nie mówił im o tem, nikt dotąd nie wyciągał ku nim przyjaznej ręki, nie zwracał się do nich z tak łagodnem słowem; swoi i obcy mieli tylko dla nich kamień w ręku, a w ustach pogardę.

A Jezus jakby przez łzy, mówił do tych biedaków:

— Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Te słowa nową były dla nich niespodzianką. Jakto? oni tak okrutnie prześladowani, od których wszyscy odwracali się ze wstrętem; którzy nie posiadali przy duszy nawet sykla na podatek cesarzowi, a piędzi ziemi na nocny spoczynek, mieli odziedziczyć królestwo niebieskie?... To im się w głowie nie mogło pomieścić, to przechodziło ich pojęcie.

A Jezus mówił dalej:

— Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem będą pocieszeni.

Tłum westchnął. Był on tak srodze nękany, tak bardzo smutny i przygnębiony, tyle łez krwawych wylał, tyle potu wysączył, że dyszał żądzą jakiejkolwiek pociechy, a tę mu właśnie młody prorok zapowiadał. Więc słuchał dalszych słów Jezusa z większem skupieniem i ufnością, a on tak do nich przemawiał:

— Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie;

— Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię.

A kiedy Jezus zapewniał tych nędzarzy, że za doznane krzywdy spotka ich hojna nagroda od Ojca który jest w niebiesiech, radość ich nie miała granic. Klaskali w ręce, wybuchali okrzykami wesela, ciesząc się i radując, że nie są jeszcze tak beznadziejnie skrzywdzeni, bo jest ktoś przecie co widzi ich nędzę, co ich nie opuści, co im łzy otrze, w smutku pocieszy, krzywdy wynagrodzi...

Z zapartym oddechem i jakby w uniesieniu słuchał lud tych słodkich obietnic Jezusa, które padały z ust Jego, jak rosa na serca strapione, jak manna na usta zgłodniałe, jak promień słońca na dusze pogrążone w ciemności, — i od tej chwili, od tych słów Pana zwróconych do rzesz bezdomnych, zaczął się nowy zakon dla ludzi, a nowa epoka dla świata.

Władysław Bełza.

KRONIKA.

Lwów 28 grudnia.

Ankieta Henryka Sienkiewicza o wywłaszczeniu. Jak wiadomo, Henryk Sienkiewicz poddał pod ocenę znakomitych przedstawicieli kultury we wszystkich krajach pruski projekt wywłaszczenia. Publikacye ich odpowiedzi nadsyłanych nam przez Paryskie biuro informacyjne prasowe Rady Narodowej, któremu wielki nasz pisarz powierzył techniczne zajęcie się ankietą, rozpoczynamy dzisiaj.

I. P. Delpech, senator i wiceprezydent Senatu francuskiego, prezes stronnictwa większości parlamentarnej: — „Projekt nie wywłaszczenia, ale dzikiej grabieży, przedłożony sejmowi pruskiemu, jest obelgą, rzuconą światu cywilizowanemu. Siła może gnieść prawo, ale nie idzie przed niem nigdy. Prawo zostaje prawem. Siła jest godna szacunku jedynie pod tym warunkiem, by była służebnicą sprawiedliwości. Inaczej jest ona wstrętna, a jest nią szczególnie wtedy, gdy zwraca się przeciw części obywateli, poddanych jej opiece. Ponad wszelkimi interesami poszczególnych jednostek i poszczególnych narodów unosi się dzisiaj opinia świata. Są sprawy, które są międzynarodowe, ogólnoludzkie. Idea sprawiedliwości wyraża się z równą siłą na wszystkich miejscach ziemi. Jeśli prawo doznało rażącej obelgi w osobie jakiejś jednostki lub jakiejś zbiorowości, wszystkie narody, świadome swych wspólnych obowiązków, czują się jakby znieważonymi na swem uczestnictwie w ludzkiej rodzinie i krzyczą głośno swe oburzenie. I to właśnie jest rysem znamiennym i zaszczytnym doby obecnej. Siła zbrodnicza może urągać temu wielkiemu głosowi. Lecz ani władzcy państw, ani ich wspólnicy nie zdołają uniknąć piętna wybijanego tym, którzy prawa ludzkie pogwałcili".

2. P. Camille Bellaigue, literat i krytyk muzyczny: „Całą myślą łączę się z Panem — z całej duszy się oburzam".

3. X. Gayraud, deputowany Finisteru: „Żadną miarą nie mogę być nieczuły na zamachy, wymierzone przeciw Polakom w królestwie pruskiem. Wszelkie sumienie chrześcijańskie, w imię braterstwa ludzi w Chrystusie, wszelkie sumienie ludzkie, w imię godności obywatelskiej, członków ciała społecznego i solidarności powszechnej, musi zaprotestować z oburzeniem. Nie chodzi tu o sprawę polityki wewnętrznej, do której cudzoziemcy nie mają się wtrącać. Wobec aktu despotyzmu, który grozi ludziom w ich ludzkich prawach, protest ludzkości staje się obowiązkiem dla wszystkich. A nadto, jaki to przykład gotuje kapitalizm pruski dla socyalnej demokracyi, przystępując do wywłaszczenia przymusowego, tak niesprawiedliwego, jak potwornego".

Zatarg bawarsko-pruski. Za przykładem ks. bawarskiego Ruprechta wszyscy Bawarzy tysiącami zaczęli się wykreślać z towarzystwa „Flottenverein" i to nietylko cywilni, ale nawet wojskowi. Mnóstwo oficerów wystąpiło z tego towarzystwa. Otóż w Berlinie uznano to za bardzo nieprzyjemną manifestacyę przeciw ks. Henrykowi, bratu cesarza, który jest protektorem całego niemieckiego „Flottenvereinu". Rzecz stanęła tedy tak, że kto jest przeciw „Flottenvereinowi" ten jest przeciw Berlinowi i cesarskiemu rządowi, a za Bawaryą i katolicyzmem. Tego się ogromnie przerażono w Berlinie i cesarz Wilhelm podobno oświadczył, że trzeba będzie poświęcić jenerała Keima. Tymczasem Bülow, który nie przewidywał takiego obrotu sprawy, zanadto u samego początku tej awantury afiszował się za Keimem.

Zjazdy ruskie. Podczas naszych świąt Bożego Narodzenia oba główne stronnictwa ruskie, mianowicie: ukraińskie i staroruskie odbyły we Lwowie zgromadzenia. W pierwsze święto obradowała w sali „Ruskiej Besidy" ukraińska „Narodna Rada". Długą mowę polityczną wypowiedział x. Stefanowicz. Naszkicował on w niej dzieje partyi ukraińskiej w r. 1907 i dowodził, że podnoszony przeciw tej partyi zarzut grawitowania ku Rosyi jest zupełnie niesłuszny, ponieważ ukraińcy, aczkolwiek nie wyrzekają się ani na chwilę dążności do połączenia się z 30 blisko milionami swych zakordonowych współziomków, to jednak oceniają to, że Austrya jest jedynem państwem, w którem ustawy zasadnicze dają im możność wszechstronnego rozwoju i dlatego nie myślą nawet o oderwaniu się od Austryi. Z kolei sekretarz Narodowej Rady dr. Zderkowski przedłożył sprawozdanie „Narodowej kancelaryi". Załatwiła ona 1600 spraw, z tego 580 wyborczych. W 25 wypadkach broniła bezpłatnie włościan w sprawach politycznych i t. p. Nadto wydała kancelarya 80.000 egzemplarzy rozmaitych broszur agitacyjnych, tudzież 180.000 egzemplarzy odezw wyborczych, druków i t. p. Rachunki „funduszu narodowego" zamknięto deficytem w kwocie 1.500 koron. W zjeździe wzięło udział blisko 1.000 osób, w czem 600 delegatów od 52 organizacyj powiatowych. Trzy czwarte delegatów stanowili włościanie.

W drugi dzień świąt odbyło się znowu w sali Domu narodnego walne zgromadzenie politycznego Towarzystwa „Russkaja Rada", naczelnej organizacyi staroruskiej partyi, które wybrało komitet tegoż Towarzystwa na r. 1908. W skład komitetu „Russkiej Rady" weszli: adwokat dr. Dobrzański, x. Dawidowicz, dr. Dudykiewicz, redaktor Pełech, dr. Hryniewiecki, dr. Markow, Buczma i włościanie: Kuzyk, Procyk i Starycki. Nowowybrany komitet przedstawia na zewnątrz partyę, nadając przy współudziale „Rady narodowej", jako naczelnego organu partyi, kierunek życiu politycznemu, ekonomicznemu i kulturalnemu russkiego narodu w Galicyi i na Bukowinie. — W skład „Rady narodowej" wchodzą: dr. Dobrzański, ksiądz poseł Dawydiak, x. Dutkiewicz, x. Skobielski, x. Maszczak, x. Dawidowicz, dr. Dudykiewicz, dr. Drohomirecki, dr. Hlibowicki, dr. Aleksiewicz, dr. Czerlunczakiewicz, dr. Markow, dr. Pawęcki, prof. Świstuń, dr. Winnicki i włościanie: Barabasz, Batycki, Michalczuk, Ślusar i Kulmatycki.

Równocześnie w Stanisławowie odbywał się w ciągu dwóch dni ubiegłych zjazd ruskiej partyi radykalnej, który obradował także nad polityką posłów parlamentarnych, nad reformą wyborczą sejmową i nad zbliżającemi się wyborami do Sejmu.

Dobra ziemskie Brody z przyległościami, nabył był przed kilku laty ś. p. W. Schmidt, właściciel Skolego. Nabył był te dobra jako majątek leśny, a że był w spółce z firmą handlarzy drzewa Grödl et Comp., przeto Grödlowie oświadczyli, iż nie godzą się na uznanie Brodów za nabytek wyłączny p. Schmidta i zażądali wcielenia ich do majątku Spółki, a więc do Skolszczyzny. Powstał z tego powodu proces, który trwał kilka lat i w końcu wypadł na niekorzyść p. Schmidta. Tymczasem jednak p. W. Schmidt odstąpił ten majątek swojemu synowi, a syn odstąpił go matce. Potem p. W. Schmidt umarł. Teraz p. Schmidtowa chce podobno wrócić do swej ojczyzny do Bawaryi i pragnie rozwiązania kontraktu Spółki z Grödlami, a inni utrzymują, że już sprzedała im swoją część Spółki za 2,400.000 koron. Ś. p. W. Schmidt był bardzo zacnym człowiekiem i jakkolwiek cudzoziemiec, dużo dobrego robił dla miejscowej ludności. Zakładał szkoły, szpitaliki, wogóle odzywano się o nim bardzo dobrze. Czy panowie Grödlowie, mieszkający stale w Peszcie zechcą pójść w jego ślady? Przypuszczamy, że tak.

Z teatru. Nadzwyczajne zaciekawienie budzi poniedziałkowa zabawna premiera francuska p. t.: „Panna Żożetta — moja żona", która w Paryżu w teatrze „Gymnase" od przeszłego roku nie schodzi z repertuaru. — Również w Wiedniu w „Deutsches Volksteatrze" grywaną jest obecnie z wielkiem powodzeniem. Tak samo w Krakowie, tamtejsza publiczność bawi się na tej oryginalnej i wesoło napisanej komedyi. Doskonała obsada i wyborna reżysorya p. Żelazowskiego, zapewni nowości tej i u nas trwałe powodzenie, a publiczność nasza będzie miała sposobność niejeden wieczór przepędzić wesoło w teatrze.

List otwarty do cesarza Wilhelma. W *Munchener-Allg. Rundschau* pojawił się „apel do cesarza Wilhelma", wystosowany przez członka „ewangelickiego niemieckiego domu książęcego", z którego następujące wyjmujemy ustępy:

„Najnowsze błędy niemieckiej wewnętrznej polityki państwowej wywołały nie w jednym niemieckim książęcym domu poważne zaniepokojenie. Jako potomek rodu, który w ciągu wieków stał wiernie przy luterskiem wyznaniu i reformacyi, nie dopiero z przykładu Bismarcka i Wilhelma II. nabrałem przekonania, że rząd i państwo nie może na dłuższy czas wyłączyć katolików, nawet wówczas, gdy oni mniejszość stanowią. Jakże przedstawia się dziś sytuacya? Oto rozszerzona najbardziej w wyższych sferach *Allg. Ztg.* przyznała, że cała niemal ludność katolicka w państwie usuniętą została od wpływu na bieg spraw państwowych".

„Jako cesarz niemiecki i król pruski, powiedziałeś w. ces. mość, że nie robisz żadnej różnicy między protestanckimi a katolickimi poddanymi. A jednak w przeciwieństwie do bawarskiego dworu, na którym znajduje się stale pewna ilość protestantów, w otoczeniu cesarza nie ma ani jednego katolika".

W dalszym ciągu twierdzi autor, że mimo osobistej pobożności cesarza, w narodzie niemieckim etyka chrześcijańska znajduje się w stanie zaniku, dzięki zaś pornograficznej sztuce i literaturze, zgnilizna moralna w całem państwie coraz większe czyni spustoszenia. Kończy zaś autor swój list apelem do Wilhelma, by obrał sobie innych, niż dotychczas, doradzców.

Morderstwo i ojcobójstwo. Dwaj oficerowie kawaleryi rosyjskiej: Patraszkiewicz, syn admirała, i Romanow, syn bardzo bogatego właściciela dóbr w Besarabii, kiedy zabrakło im pieniędzy na hulanki, postanowili zamordować ojca Romanowa, po zamordowaniu go otworzyć jego kasę, zabrać całą gotówkę i uciec z tymi pieniędzmi za granicę. Zbrodni tej dokonali, ale pieniędzy w kasie było niewiele. W każdym razie uciekli z Besarabii do Rumunii i tam jakiś czas hulali. Wreszcie policya wpadła na ich trop i Partaszkiewicza już ujęła w Bukareszcie i osadziła w więzieniu. Co się zaś tyczy Romanowa, to zginął wszelki ślad za nim. Przypuszczają, że go gdzieś musieli zamordować jego towarzysze hulanek.

Skradziony naszyjnik. Niedawno temu popełniono w Berlinie, w sklepie jubilerskim Wernera, sprytną kradzież. Zjawiła się tam mianowicie jakaś elegancka, po francusku mówiąca dama, która kazała sobie podać wspaniały naszyjnik, składający się z 61 dużych pereł, wagi 80 karatów, a opatrzony klamerką z brylantów. Jubiler podał naszyjnik, a dama owa zajęła się jego oglądaniem. Następnie zapytała o cenę i wyszła, oświadczywszy, że niebawem wróci z mężem, aby kupić naszyjnik. Dopiero w pewien czas po jej odejściu jubiler spostrzegł, że dama owa zabrała drogocenny naszyjnik, pozostawiwszy zamiast niego inny, zupełnie do tamtego podobny, ale fałszywy naszyjnik, który w tym celu z sobą przyniosła. Policya wdrożyła energiczne poszukiwania za ową damą, ale bezskutecznie. Dopiero natrafiono na jej ślad w Czerniowcach.

Mianowicie onegdaj przyszła do jednego z jubilerów w Czerniowcach młoda dama, która chciała sprzedać trzy duże perły. Jubiler powziął pewne podejrzenie co do pochodzenia tych pereł, to też zawiadomił zaraz policyę, która zaprosiła ową damę na inspekcyę i tam wyszło na jaw, że są to perły pochodzące ze skradzionego w Berlinie naszyjnika. Dama, w której poznano szansonistkę Nanettę Michalescu, utrzymywała, że perły zostały jej przez pewną osobę darowane i że oprócz tych trzech, nie ma żadnych więcej. Istotnie przeprowadzona w jej mieszkaniu rewizya nie wykryła reszty brakujących pereł. Niemniej policya była pewną, że ma w ręku sprawczynię kradzieży, która jednak umiała sprytnie usunąć naszyjnik. Gdzie? — nie umiano wywnioskować. Aż dopiero jeden z urzędników wyraził przypuszczenie, że musiała perły połknąć. Przypuszczenie okazało się trafnem, gdyż w ekskrementach znaleziono istotnie wszystkie brakujące 58 pereł, które połknęła, gdy wieziono ją na policyę. Szansonistkę aresztowano, a wraz z nią jej przyjaciela, niejakiego Aleksandra Lupescu.

Zasądzenie Herve'go. Słynny antymilitarysta Herve został bardzo surowo ukarany przez sąd przysięgłych w Paryżu za artykuły, namawiające żołnierzy do urządzania strejków w razie wojny. W patetycznej swojej obronie rzekł Hervé między innemi: „Podobnież prokuratorowie rzymscy nie rozumieli chrześcijan i oskarżali ich o zbrodnie, które my dziś do cnót zaliczamy, bo o miłość bliźniego swego tak, jak siebie samego; podobnież prokuratorowie cesarscy Bonapartego nie rozumieli republikanów i skazywali ich za te uczucia republikańskie, któremi się dzisiaj panowie chlubicie i które dziś do najwyższych godności prowadzą tych, którzy się niemi jak najuroczyściej afiszują. Podobnież wy, prokuratorowie i sędziowie republikańscy, nie rozumiecie mnie i moich przyjaciół politycznych, którzy propagujemy miłość między ludami i uważamy wojnę za zbrodnię".

A kiedy zwyczajem, przyjętym we Francyi, prezydent sądu zapytał Hervé'go, czy ma co do nadmienienia w sprawie wymiaru kary, odpowiedział on: „Żądam tak, jak swego czasu śp. Zola, wymierzenia mi jak najsurowszej".

Skazano go na rok ciężkiego więzienia i 3.000 franków grzywny.

Pogrzeb najsławniejszych współczesnych głosów. W Paryżu odbyła się przed kilku dniami pierwsza, odkąd świat światem istnieje, ceremonia pogrzebu najsławniejszych współczesnych głosów. Do lochu, specyalnie na ten cel wymurowanego pod wielką operą paryską wstawiono dużą miedzianą szkatułkę, w której zamknięto płyty gramofonowe najsłynniejszych współczesnych śpiewaków. Płyty te ułożono nadzwyczaj starannie, tak, żeby ani one same nie tłoczyły siebie i nie zacierały delikatnych rysów, jakie głos śpiewaka na nich zrobił. Nadto zabezpieczono je od wilgoci i od dostępu powietrza. W tym celu szkatułkę miedzianą zamknięto hermetycznie, wypompowawszy z niej poprzód powietrze. Zrobiono szkatułkę z miedzi dlatego, że metal ten najmniej ulega wpływowi czynników zewnętrznych, jak powietrze, woda itp. Do szkatułki włożono także opis, jak ma być urządzony gramofon, aby z tych płyt usłyszeć głos śpiewaka, bo przypuszczać wolno, że za sto lat, kiedy ten loch otwarty będzie, gramofony będą tak udoskonalone, iż fizycy nie będą wiedzieli, jak zastosowywać nasze dzisiejsze płyty. Z każdego śpiewaka wzięto jedną z wielkich aryj, najbardziej charakterystycznych dla jego talentu i głosu. Najwięcej wzięto Włochów oczywiście. Więc Tamagna, Carusa, Scotti'ego, Battistiniego, Bonin Segnę, De Lucia; z Polaków Jana Reszkego; z Niemców nie wzięto nikogo. Wszystkich śpiewaków razem unieśmiertelniono w ten sposób 24. Pogrzeb głosów odbywał się z bardzo wielką ceremonią, w asystencyi ministra sztuk pięknych, wielu najznakomitszych muzyków, wielu dziennikarzy, wielu pań z towarzystwa paryskiego i stałych gości opery.

Ofiary. P. Mieczysław Kossakiewicz z Niemirowa nadesłał 13 koron dla Grzymały.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 1 R. w poł. — 5 R. Bar. 760. Spada. Pogoda.

Myśli.

Współczucie jest uczuciem własnych boleści w boleściach cudzych. Okazujemy drugim litość, abyśmy jej sami doznali; pomagamy drugim, abyśmy w razie potrzeby od nich pomoc otrzymać mogli. Przysługa im wyświadczona jest przysługą, jaką sobie naprzód świadczymy.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś popołudniu „Hamlet," wieczorem „Faust," w niedzielę popoł. „Zażarty automobilista," krotochwila Kurta i Kraatza, wieczorem „Wesoła wdówka"; w poniedziałek po raz pierwszy „Panna Żożetta, moja żona," komedya w 4 aktach P. Gavaulta i R. Charvaya; we wtorek popołudniu „Lalka," operetka, wieczorem „Rok 1907," przegląd sceniczny w 12 odsłonach; we środę popołudniu „Cenzor moralności," komedya Nikorowicza; wieczorem „Carmen," opera Bizeta; we czwartek „Wesoła wdówka"; w piątek „Panna Żożetta, moja żona".

Z Filharmonii lwowskiej. Tego roku w lutym odbył się koncert Jakóba van Liera w Wiedniu. — Dzienniki piszą, że jest skończony artysta na wiolonczeli, techniczne trudności dla niego nie istnieją i całkiem bez przeszkody może on całą swą duszę przelać w swą mistrzowską grę. Saint-Saensa koncert na wiolonczelę zagrany na początku dał nam poznać zaraz mistrza po pierwszem pociągnięciu smyczka i odrazu słuchaczy za sobą porwał. Interesujący ten koncert, w którym również bierze udział pianistka Paula Grosberg odbędzie się w piątek dnia 3 stycznia 1908 r.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Filharmonia kinoteatr „Excelsior". Każdego piątku nowy program. Nowy wspaniały bogaty program od 28 grudnia 1907 do 3 stycznia 1908. Dwadzieścia cztery numerów. (Program do nabycia przy kasie w Filharmonii). Między innemi: Wycieczka do wodospadów Niagary. — Nadpowietrzni złodzieje. — Uroczystości japońskie. — Drwale w Kanadzie. — Majster do wszystkiego i t. p. Rozpoczną „Jasełka" z kolędami i „Koncertem". Bilety przy kasie w Filharmonii codziennie od godz. 9—12 przedpoł. i od 3—6 popoł., oraz wieczorem od 7-mej. Dla studentów i akademików ceny zniżone do połowy w dni powszednie. Początek o godzinie ½8 wieczorem, popołudniowe o godz. 4-tej. We środę 8 stycznia o 4-ej popołudniu popularne przedstawienie szkolne z prelekcyą inż. Libańskiego.

Colosseum Hermanów od 16 do 31 grudnia. Fenomenalne sensacye. *Du Gross Trio*, amerykański akt napowietrzny. *5 Rahne*, królowie akrobatów na podrzucającej desce. *Mab Dersy*, paryska tancerka na muzykalnym stole. *Nareszcie sami*, komedya w 1 akcie J. Horsta *Dwie s eroty*. *Pierwszy wzlot balonem*, Boże Narodzenie. Sensacyjne obrazy Vitographu. 10 nowości. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-ej i 8-ej.

Głosy publiczności.

Od licznego grona mieszkańców ul. Rzeźnickiej otrzymujemy następujące pismo:

Przerażeni jesteśmy wiadomością, że w nowo zbudowanej kamienicy przy ul. Rzeźnickiej ma powstać trzeciorzędny hotel niejakiej pani Pepi Spanier, krewnej właściciela dwóch takich hoteli przy ul. Furmańskiej i Żółkiewskiej. Pouczeni smutnem doświadczeniem, czem stały się podrzędne hotele dla ulicy Rejtana, św. Stanisława Kostki i czem były dawniej i dla samej ulicy Rzeźnickiej, jesteśmy w najwyższym stopniu zaniepokojeni tą wiadomością i za pośrednictwem dzienników zwracamy się do magistratu z gorącą prośbą, aby nie wydał koncesyi na ten nowy hotel podrzędny, który byłby czemś nader przykrem dla ul. Rzeźnickiej, obecnie pięknie zabudowanej i zamieszkanej przez szanującą się publiczność.

Grono mieszkańców ul. Rzeźnickiej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne.)

Berlin. Proces wytoczony Hardenowi przez prokuratoryę z powodu jego artykułów, zarzucających zbrodnie seksualne hr. Moltkemu, zwraca się coraz bardziej przeciwko niemu, a to z powodu, że pani v. Elbe była żona Moltkego, która w pierwszym procesie zeznawała na niekorzyść Moltkego. teraz w drugim procesie odwołuje wszystkie poprzednie zeznania, powiada, że Moltke był dla niej jak najczulszym mężem, że nigdy nie zauważyła u niego żadnej niechęci do kobiet, a sympatyi jakiejś wyjątkowej do mężczyzn, że przeciwnie on bardzo lubił towarzystwo kobiet, etc. Co wpłynęło na tę tak raptowną zmianę przekonań tej damy? — nie wiadomo i dzienniki berlińskie wyjaśnić sobie tego nie umieją. Utrzymują one tylko, że zmiana zeznań była tak raptowną, iż sam Moltke i jego adwokat byli tem niepospolicie zdziwieni. Dodają także, że między panią v. Elbe a jej synem z pierwszego małżeństwa przyszło z tego powodu nawet do ostrych starć, albowiem właśnie ten syn pani Elbe był swego czasu przedmiotem bardzo namiętnych ataków p. Moltkego i powodem pierwszych nieporozumień między małżonkami.

Harden jest w rozpaczy, jak donoszą dzienniki berlińskie, zwłaszcza, że trybunał zachowuje się względem niego bardzo stronniczo. I tak naprzykład wszystkie ustępy procesu, w których mogą być składane zeznania obciążające hr. Moltkego odbywają się przy drzwiach zamkniętych; wszystkie zaś ustępy, obciążające Hardena, odbywają się przy drzwiach otwartych. Z tych wszystkich prolegomenów sądząc, wnosić wypada, że Harden zostanie zasądzony. A że pruskie sądy to nie nasze łagodne, lecz bardzo ostre, przeto możliwem jest, że Harden pójdzie na jakie pięć, sześć lat do więzienia. Tak przynajmniej przypuszczają pisma berlińskie.

Nowy Jork. Ogromne wrażenie wywołał tu list otwarty wiceadmirała Luce do ministra marynarki, w którym oświadcza, że był na rewii floty, dokonanej przez Roosevelta przed jej odjazdem na ocean Spokojny i przyszedł do przekonania, że flota amerykańska jest w stanie tak samo lichym, jak była flota rosyjska Rożestweńskiego. A jeżeli tam drzewo było pomalowane na stal w pancernikach, to tutaj sytuacya nie jest o wiele lepsza, bo jest zamiast stali pospolita blacha. Wszystkie dzienniki zajęte są tym listem i wysłały współpracowników do rozmaitych marynarzy. Adm. Melville oświadczył, że wiceadmirał Luce ma zupełną racyę. Smutny stan floty amerykańskiej — rzekł on — zawdzięczać należy temu, że banda najpodlejszych krzykaczy, uchodzących za patryotów, obsiadła najważniejsze posterunki rządowe, rozdaje przedsiębiorstwa i posady, bierze łapówki milionowe i kraj wyzyskuje w sposób taki, jakiego przykładu nawet Rosya dostarczyć nie może. Na każdy rubel, skradziony przez biurokracyę w Rosyi, kradnie biurokracya amerykańska przynajmniej dwa dolary. Admirał Devis oświadczył, że admirałowi Luce może tylko jedno zarzucić, mianowicie, iż jest zanadto łagodnym w sądzie, albowiem flota, która odpłynęła na ocean Spokojny, jest pod względem militarnym niesłychanie małej wartości. Cztery dobre pancerniki, uzbrojone należycie według najnowszych wymagań i obsadzone wyćwiczonymi żołnierzami marynarki, rozbiłyby ją tak, jak Togo rozbił Rożestweńskiego pod Cuszimą. Inni marynarze twierdzą, że nietylko okręty są nic niewarte, ale także załoga nie jest niczem więcej, jak tylko bandą ochotników, mających bardzo małe wyćwiczenie. „Modlić się tylko należy nam, Amerykanom — rzekł jeden z admirałów — o to, żeby ta flota nie była wystawiona na próbę."

(Depesze popołudniowe)

Nowy Sącz. Przed trybunałem tutejszym odbędzie się w poniedziałek na skutek skargi ks. Hohenlohego przeciw hr. Zamoyskiemu rozprawa o parcelę lasową, zwaną las Żabie, na dawniej spornem granicznem terytoryum około Morskiego Oka, co do której sąd polubowny nie wydał orzeczenia, nie wdając się w rozstrzygnięcie sporów prywatno-prawnych. Odpowiedź na skargę wypracowali tutejsi adwokaci dr. Skąpski i dr. Bednarski. Wykazuje ona na na podstawie materyałów historycznych, sięgających do r. 1204, oraz materyałów najnowszych, że roszczenia ks. Hohenlohego są nieuzasadnione, że Jerzy Horwath Paloczay wdarł się gwałtem w posiadanie polskiego kraju, o co upominał się król Zygmunt u cesarza Rudolfa II, a już w r. 1616 Mikołaj Komorowski przyprowadził starostwo do dawnych granic.

Wilno. Kancelarya generał-gubernatora prowadzi od pewnego czasu śledztwo przeciw duchowieństwu wileńskiemu. Jeszcze przed wezwaniem X. biskupa Roppa do Petersburga duchowieństwo zbierało podpisy na prośbę do Ojca św. w obronie biskupa. Prośbę tę otrzymał ostatnio również X. dziekan Nowicki w celu zbierania na nią podpisów xięży w swym dziekanacie. Prośba potem w niewytłómaczony sposób dostała się do rąk władzy, a ona mając ten dokument w ręku, zbudowała oskarżenie przeciw jej inicyatorom.

Wilno. Z rozporządzenia władzy zamknięto ochronki polskie przy kościołach w Wilnie. W jednej z ochronek policya poodbierała dzieciom wszystkie książki szkolne.

Warszawa. Spaliła się cukrownia braci Natansohnów w Sannikach, druga co do rozmiarów w Królestwie Polskiem. Pożar był podłożony.

Petersburg. Na posiedzeniu komisyi oświatowej dumy przedstawiciel ministerstwa oświaty Gerasimow oponował przeciw skreśleniu z budżetu sumy 288.000 rubli, przeznaczonej na uniwersytet warszawski. Gerasimow twierdził, że około 30 osób, należących do składu profesorskiego tego uniwersytetu, nie pobiera już płac w Warszawie, przeniósłszy się do innych uniwersytetów. Żądany kredyt w znacznej części będzie użyty na przebudowę i udoskonalenie gmachu uniwersyteckiego. Nadto wyraził Gerasimow nadzieję, że od nowego roku szkolnego uniwersytet warszawski zacznie funkcyonować prawidłowo. Gdyby się wszelako na to nie zanosiło, uniwersytet będzie przeniesiony we wrześniu do Saratowa. Wówczas pozostały, a niewyczerpany kredyt będzie użyty na cele tego uniwersytetu w Saratowie.

Od Nowego roku mają tu wychodzić aż dwie gazety codzienne polskie. Oczywiście już przez to samo byt obu jest zachwiany.

Inowrocław. Tut. Izba karna skazała p. Burzyńskiego na miesiąc więzienia za mowę, w której Ostmarkenzulage nazwał łapówkami dla urzędników.

Wanne (w Westfalii) Policya zamknęła tu „Towarzystwo Polek" mimo, że Towarzystwo to nie zajmowało się sprawami politycznemi.

Przyjechali dnia 28 grudnia. J. Papara z Podlisek. M. Brenner z Przemyśla. M. Miśniakiewicz z Winiatyniec. M. Mossor z Dynowa. L. Rauch z Sokala. L. Kaczor z Halicza. K. Dłużyński, L. Sonin z Krakowa. G. Paulnsteiner z Beniowa. J. Isenberg z Krakowa. X. A. Opolski z Czerniowiec. X. D. Ćwiczkała z Kołomyi. Dr. R. Burdewicz z Buczacza. Dr. G. Drohokupil z Horożany. Dr. T. Milewski z Kołomyi.

Przyjechali dnia 28 grudnia. P. hr. Raciborowska, K. Skibniewscy, A. Weydlich z Rosyi. S. Kędzierski z Meryszczowa. W. Zieliński z Iwanczan. Kaz. Madeyski z Gajów. M. Madeyski z Rosyi. P. Czerski z Warszawy. Dr. Niementowski z Rosyi. Dr. Reich z Turki. W. Strzeleccy z Noszyc. N. W. Kapko z Kołomyi. S. Jocz z Przemyśla. W. Jaworski z Przemyśla. L. Domański z Szepetówki. J. Olkusznik z Bielska.

Budapeszt 28 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·20—13·21, na październik 11·02—11·03; żyto na kwiecień 11·95—11·96, na październik 9·75—9·76; owies na kwiecień 8·43—8·44, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·32—7·33. Rzepak na sierpień 16·85—16·95. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: — słabe. — Pogoda: łagodnie.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 grudnia.

Marki 117·73, renta majowa 97·00, węgierska renta koronowa 93·40, akcye: austr. zakł. kredyt. 636·75, węg. zakł. kred. 762·50, anglobanku 289·50 unionbanku 529·00, bankvereinu 514·50, landerbanku 408·00, kolei państw. 675·00, lombardy 151·50. akcye kolei Elbethal 0·0·00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 596·00, Rima Muranyi 520·50, prag. T. żel. 2402·00, losy tureckie 183·25 ruble 252.00 Usposobienie: utrzymane.

Lwów 28 grudnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron — do — —. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 550 — do 5?6 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 500·00 do 570·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. — — do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 105·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·60 do 110·30 4 i pół proc. los. w 50 lat 99·00 do 99·70, 4 proc. los. w 60 lat 93·80, do 94·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat. 99·60 do 100·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 94.00 do 94·70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·00 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 94·60 do 94·30.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·60—98·30. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 99·50 do 100·20. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93·00 do 93·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 95.00—95.70, miasta Lwowa 4 proc. 92·00 do 92.70, 4% bez podatku (konwers.) 94·00 - 94.70.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.46 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.25, 12.00, **2.16**, 6.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.16, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 8.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.1?, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22, 5.06.
Z Sambora: 8.00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05***, 7.30, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.06.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.16*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.24* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.15, 9.20, **1.55**, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.53, 5.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0?, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: ?.??, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi: pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ IV.

Rozwiązanie wielkiej tajemnicy.

(Ciąg dalszy).

— „Olive! — zawołał — więc to naprawdę ty jesteś? Co za spotkanie, najdroższa! Nie wiedziałem, czego mi od dawna brakuje, ale przekonywam się w tej chwili, że to ciebie. Idziesz ze mną, czy ja mam ci towarzyszyć do ciebie?

— „Nie mam jeszcze domu — odpowiedziałam — zaledwie przybyłam do Nowego Jorku.

— „Więc jedno tylko pozostaje nam do zrobienia (mówiąc to, uśmiechnął się, a jaki powab miał jego uśmiech!). Chodź do mego kawalerskiego mieszkania. Zgadzasz się?

— „Jestem twoją żoną — odpowiedziałam.

— „Wziął mnie pod ramię, ale uczułam dziwne jego poruszenie, wskutek mojej odpowiedzi, wciąż się jednak uśmiechal, a radość moja była zbyt wielką, abym była w stanie zwracać na to uwagę.

— „Muszę przyznać, że zrobiła się z ciebie bardzo piękna i zachwycająca kobieta — powiedział, gdy postąpiliśmy kilka kroków.

„Nagle zatrzymał się i znowu poczułam jakiś chłód między nami.

— „Jesteś bardzo biednie ubrana, moja kochana.

— „To nie było prawdą. Moja suknia daleko lepiej przedstawiała się, niż okrywający go płaszczyk od kurzu.

— „Czy to kropla deszczu? — zapytał, wznosząc oczy do góry.

„Rzeczywiście deszcz zaczynał padać.

— „Tak, pada.

— No, to wejdźmy do tego magazynu, kupimy płaszczyk dla ciebie. Przykryjesz nim swoją suknię. Tak ubraną nie mogę cię zaprowadzić do siebie.

„Te słowa zadziwiły mnie, bo suknia moja była zupełnie czysta i bardzo przyzwoita. Jednak, tak jak dawniej w Michiganie, nie przyszło mi na myśl spierać się z nim o to. Weszliśmy do wskazanego magazynu, gdzie wybrałam płaszczyk, za który on zapłacił. Jak tylko pomógł mi go włożyć i ukryć starannie twarz pod gęstą woalką, stał się swobodniejszym i podał mi ramię z prostotą.

— „Teraz — powiedział — ładnie wyglądasz. Ale pomyślmy o chwili, w której przyjdzie ci zdjąć ten płaszczyk. Wierzaj mi, moja droga, jeżeli nie chcesz, abym ci dokuczał, to zmień ubranie zupełnie.

„I znowu spostrzegłam, jak nagłym i niespokojnym wzrokiem rzucał na wszystkie strony, któryby więcej jeszcze mnie dziwił, gdybym była wiedziała, że znajdujemy się w części miasta, w której nie spodziewał się spotkać znajomego.

— „Ładnie jesteśmy ubrani — dodał nagle ze śmiechem, wskazując na swój płaszczyk.

„Nie podzielałam jego zdania, bo mój płaszczyk był nowy, a jego stary i zniszczony. Jednak uśmiechnęłam się również, nie podejrzywając nic złego. Jednak ten płaszczyk, który go tak źle ubierał, dał bardzo wiele do myślenia ludziom, zajmującym się wyświetleniem zbrodni, do której był wmieszany. Jakim sposobem Randolph Stone, człowiek tak dbający o swoją powierzchowność, mógł się ubrać w podobny płaszczyk? Oto jest wytłómaczenie. Howard Van Burnam nie był jedynym, który się zjawił w kantorze na Duan street rano w wigilię dnia, w którym zbrodnia została spełnioną. Randolph Stone był tam również, ale nie widział się z żadnym z braci. Dowiedziawszy się, że się znajdowali razem zamknięci w kantorze Franklina, nie chciał im przeszkadzać. Znano go tam dobrze, więc obecność jego nie dziwiła nikogo i nikt nie zwrócił uwagi na jego oddalenie się. Schodził ze schodów, prowadzących na ulicę, i miał już wyjść z domu, gdy zauważył, że niebo pokrywały bardzo groźne chmury. A że miał udać się na śniadanie do miss Althorpe i stosownie był ubrany, nie chciał narazić się na zmoknięcie. Wrócił więc do przedsieni i szukał omackiem parasola w małej szafie pod schodami, gdzie go kiedyś znalazł w podobnej okoliczności.

„Podczas tego zajęcia usłyszał Howarda, schodzącego ze schodów i wychodzącego z domu. Nic więc nie przeszkadzało mu widzieć się teraz z Franklinem i miał zamiar powrócić na górę, gdy usłyszał tego ostatniego również schodzącego i pośpieszającego za bratem.

„Pierwszą jego myślą było pójść za nim, ale przewidując, że deszcz niezawodnie go zmoczy, porwał jakiś płaszczyk wiszący pod schodami i włożył go na siebie. Wyszedłszy na ulicę nie dojrzał już Franklina i poszedł w swoją stronę, nie mając na myśli żadnych zbrodniczych zamiarów. Jedynie ten stary płaszczyk, włożony bezmyślnie, poddał Randolphowi myśl dokonania zbrodni. Gdyby był wyszedł na ulicę bez płaszcza, byłby, jak zwykle, poszedł ulicą Broadway i mnie nie spotkał, nie śmiałby nigdy, ubrany elegancko, popełnić czynów, które go do hańby i ławy oskarżonych doprowadziły. Więc to John Randolph — albo Randolph Stone, jak mu się obecnie podoba nazywać w New-Yorku, a nie Franklin Van Burnam (który zapewne w inną udał się stronę) zbliżył się do miejsca, w którem zatrzymał się Howard, spostrzegł leżący klucz i schował go do kieszeni. Ten czyn był równie niewinny jak okrycie się płaszczykiem, a jednak był powodem dla niego i dla drugich najgorszych skutków.

„John Randolph miał ten sam wzrost co Howard, a postawą i kolorem włosów był do niego podobny. Przytem Howard nosił wąsy, które zgolił nazajutrz po spełnieniu zbrodni. Nic więc dziwnego, że przebranie Johna stało się przyczyną godnych pożałowania pomyłek. Widziani z tyłu lub w słabo oświetlonym kantorze hotelu ci dwaj ludzie mogli byli z łatwością być wzięci jeden za drugiego, chociaż ja, ani nikt bliżej im się przypatrzywszy, nie popełniłby tej pomyłki.

„Ale powracam do dalszego ciągu mego opowiadania. Mąż mój poprowadził mnie nieznanemi ulicami i zatrzymał się przed wielkim hotelem.

„— Słuchaj, Olive — powiedział — najwłaściwiej będzie wejść tutaj, zażądać pokoju i posłać do magazynu po potrzebne ubranie, abyś miała wygląd kobiety światowej.

„Z chwilą, gdy nie byłam przymuszoną rozłączać się z nim, starałam się stosować do jego życzenia. Odpowiedziałam więc, że co jemu się podoba, mnie również przypada do gustu i pośpieszyłam za nim do kantoru hotelu. Nie wiedziałam wówczas, że to był hotel drugorzędny, a gdybym nawet o tem wiedziała, wybór jego byłby mnie nie zadziwił. Powiedziałam już, że nic w jego ubraniu ani w postępowaniu nie wskazywało, że był znaną osobistością i że wybrał ten hotel jedynie w celu ukrycia się. Jakim sposobem z rysami twarzy tak delikatnymi i ruchami tak wybitnymi, znalazł sposób przedstawienia się jako człowiek niższego stanu, tego nigdy wytłómaczyć sobie nie mogłam, jak również dziwnej zmiany, jaka w nim zaszła, gdy się znalazł pośród gromadki ludzi stojących przed kantorem.

„On, stworzony na zwracanie na siebie uwagi wszystkich, przedstawił się tak, aby go nikt nie zauważył. Przybrał chód ciężki i wygląd pospolity; patrzyłam na niego zdziwiona, nie podejrzewając go, że to umyślnie robi, aby się ukryć. Widząc moje zaciekawienie, powiedział stanowczo:

„— Zachowajmy tajemnicę, Olive, dopóki nie będziesz w możności ukazania się przed ludźmi w odpowiedniem ubraniu. Przytem, moja najdroższa, idź, zażądaj pokoju. Nie potrafię tem się zajmować.

„Zmieszało mnie podobne żądanie, ale byłam posłuszna. Zapytałam tylko:

„— A jeżeli każą mi podać nasze nazwisko?

„Zwrócił na mnie wejrzenie, które mi przypomniało dawniejsze w Michigan, i odpowiedział ze spokojną ironią:

„— Podaj im jakie zmyślone nazwisko. Spodziewam się, że przez czas tak długi nauczyłaś się pisać?

„Dotknięta do żywego tą zniewagą, ale zakochana w nim więcej jak kiedy, zastosowałam się do jego życzenia.

— Proszę o pokój — powiedziałam.

„Gdy zażądano, abym wpisała nasze nazwisko na liście hotelowej, jaką mi podano, wpisałam pierwsze lepsze, jakie mi na myśl przyszło. Pisałam w rękawiczce, wskutek czego pismo moje wyglądało jakbym umyślnie zmieniła charakter.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.